Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 147 (Rok X, Nr 4) 15 lutego 1950 Cena (Price) 1/6

ZAGADNIENIE ODSTĘPSTWA

ZAGARNIĘCIE przez komunistów „Caritasu" i towarzyszące mu procesy zakonów katolickich w kraju są początkiem szerszej akcji. Urządza się obecnie zjazdy księży kapitulantów i „katolików świeckich", dzięki czyniące rządowi za ustanowienie zarządu przymusowego w charytatywnej organizacji katolickiej i głoszące wierność dla „demokracji ludowej" oraz „walki klasy pracującej" tudzież potępiające mniej lub więcej wyraźnie episkopat. Na razie ilość księży, którzy do tej akcji przystępują jest nikła. Ale nie należy się łudzić, że wzrastający nacisk pozostanie bez wpływu. Trzeba wielkiej wiary i wielkiego charakteru, by wytrwać przy Kościele pod rządami komunistów. Nie każdego duchownego na to będzie stać.

Współczesna forma męczeństwa wymaga jeszcze więcej bohaterstwa niż męczeństwo z czasów prześladowań rzymskich. Ofiara bowiem wie, że nie będzie miała nawet satysfakcji ginięcia za wiarę, że będzie oskarżona o zbrodnie pospolite i wyrafinowanymi środkami zmieniona w kukłę, która potwierdzi wszelkie oskarżenia i doda, że nie jest prześladowana. Rolin w „La France Catholique" zwraca uwagę, że męczennik nie przestaje w naszych czasach być świadkiem, ale że świadectwo jego nie leży już w tym, co mówi, ale w tym, że społeczeństwo uznaje go za męczennika. Toteż wysiłek katów współczesnych kieruje się dalej niż ku zohydzeniu męczennika, kieruje się ku temu, żeby społeczeństwo nie uznało jego męczeństwa. Tu rolę główną mają spełnić nie komuniści ale prokomunistyczni katolicy. Zaprzeć się ma nie tylko męczennik, zaprzeć się ma społeczeństwo męczennika.

Dlatego ważniejszą rzeczą od uratowania dóbr materialnych i organizacji charytatywnej jest zachowanie linii granicznej między Kościołem a jego wrogiem. Jeżeli ceną zachowania środków materialnych „Caritasu" czy jakichś zakładów wychowawczych ma być uznanie przez katolików, że biskupi, księża, przeorzy są złodziejami i zboczeńcami, a nie męczennikami za chrześcijaństwo, to cena ta jest za wysoka. Ludzie, którzy w takiej akcji biorą udział, nie są z Nim, a przeciw Niemu.

Od katolika, który raz przyjął „pozytywny stosunek do nowej rzeczywistości" wymagać będą bolszewicy coraz więcej. Doskonały przykład do czego się po tej linii dochodzi znaleźć można w noworocznym liście pasterskim prawosławnego patriarchy Rumunii, Justyniana. Pisze on: „Wezwanie Jezusa Chrystusa do braterstwa pomiędzy ludźmi i do wspierania się wzajem znalazło w roku ubiegłym oddźwięk w sercu licznych wiernych, którzy złożyli do wspólnoty swoje dobra tworząc kolektywne gospodarstwa rolne".

Dla słabych katolików w Polsce ogromnym ułatwieniem w takim przejściu na stronę wroga jest istnienie grupy koncesjonowanych katolików z „Dziś i Jutro". Gdyby ich nie było, zwykły proboszcz podpisujący deklarację przeciw episkopatowi, wiedziałby, że po prostu zdradza ze słabości czy chciwości. Tak ma on pozorne usprawiedliwienie: czytuje przecież od paru lat pismo, które na każdej stronie ma coś pobożnego, które w każdym artykule cytuje jakiś autorytet religijny a jednocześnie służy rządowi komunistycznemu, chwali kołchozy i plan gospodarczy, pokojowość Sowietów i rozum Stalina, nie uznaje encyklik społecznych papieży, krytykuje dekrety Świętego Oficjum i potępia rzekome nadużycia w „Caritasie". Jakiś ksiądz Lemparty nie będzie sam w przymusowym zarządzie, będzie z posłem Frankowskim, redaktorem Micewskim i pisarzem Jasienicą. Odpowiedzialność tej grupy jest większa niż się pozornie zdaje, większa niż jej rzeczywiste wpływy. Jest to odpowiedzialność przyzwoitki.

Ale odpowiedzialność za ułatwienie łamania ludzi w kraju sięga jeszcze dalej. Łamanie to ułatwia rozpowszechniane przekonanie, że Polska jest bez ratunku zdana na łaskę Rosji, że Zachód nie jest zdolny przeciwstawić się Sowietom a nawet gdyby się przeciwstawił, to Polskę wyda na łup, albo znowu im albo Niemcom. I tu zaczyna się odpowiedzialność nasza, odpowiedzialność emigracji. Komuniści pewne głosy przepuszczają do kraju, te właśnie, które mówią o rozkładzie Zachodu albo o jego obojętności dla sprawy polskiej. Jeżeli jakieś pismo polskie napisze, że Zachód jest bez żadnych ideałów i bez woli, że dojrzewa do komunizmu albo jeżeli jakieś pismo polskie napisze, że celem polityki Anglosasów jest niedopuszczenie do odbudowania niepodległej Polski między Rosją a Niemcami, to ta rzecz będzie krajowi znana, będzie mu podana.

My tu sobie, czasem z przekory, czasem z rozgoryczenia, piszemy różne rzeczy jak to w krajach wolności myśli, gdzie każdy głos jest w dyskusji dopuszczalny. Taki głos, który tu może nawet nie zwrócić uwagi, tam w kraju, puszczony na sieć propagandy, brzmi stukrotnym sfałszowanym echem. Ludzie w kraju uważają każde twierdzenie propagandy komunistycznej za prawdopodobnie fałszywe i prawdę spodziewają się usłyszeć zza granicy, w pierwszym rzędzie od Polaków na Zachodzie. Cokolwiek usłyszą, ma dla nich duże znaczenie. Dlatego propaganda sowiecka umiejętnie i starannie zużytkowuje głosy polskie zza granicy. Musimy o tym pamiętać. Musimy pamiętać, że nasze pozytywne twierdzenia mają mało szans, by dojść do uszu księży Lempartych, natomiast nasze gorzkie uwagi czy nieprzemyślane połajanki mają o wiele większe szanse trafienia do Lempartych i mogą w pewnej chwili dopomóc komuś do ześlizgnięcia się w zaprzaństwo.

I proszę nie mówić, że my tu na uchodźstwie, siedząc bezpiecznie, nie mamy prawa potępiać nikogo w kraju. Każdy z nas, gdyby tam był, i gdy-

by uiegł, nie miałby prawa odmawiać Polakom z poza kraju prawa do oceny swojego postępowania. Po to tu między innymi jesteśmy, by móc wypowiadać publicznie opinie i sądy. I my tu też mamy swoje pokusy odstępstwa i czasami nawet niemniej trudne niż w kraju problemy wierności narodowi. Za każde załamanie jesteśmy odpowiedzialni i nie możemy odmawiać Polakom w kraju prawa do sądzenia nas, na tej podstawie, że oni nie znają naszych warunków i trudności obcego świata. Każdy Polak, którego dziecko nie mówi po polsku będzie przez ludzi w kraju uważany za odstępcę. Oni mają prawo nas sądzić. My mamy prawo sądzić ich postępowanie. W kraju istnieje opinia publiczna, ale ta opinia może się wypowiedzieć jawnie tylko naszymi ustami. Gdybyśmy rozgrzeszali odstępców w kraju, sprzeniewierzylibyśmy się tej opinii, która od nas oczekuje potępienia odstępstwa i w kraju i na emigracji.

POSIEDZENIE RADY POLITYCZNEJ

W dniach od 31 stycznia do 2 lutego br. odbyło się w Londynie zwyczajne posiedzenie Rady Politycznej.

W pierwszym dniu pod przewodnictwem prezesa Rady p. T. Arciszewskiego Rada wysłuchała referatu prof. S. Strońskiego w sprawie regulaminu. Po wyczerpującej dyskusji regulamin uchwalono.

W drugim dniu obrad pod kolejnym przewodnictwem min. Z. Berezowskiego, p. J. Zdziechowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego, przedłożył Radzie sprawozdanie Wydziału obejmujące zarówno organizację jego prac, jak i wytyczne działalności na gruncie międzynarodowym i w polskim życiu wewnętrznym. Po dyskusji, w której zabierali głos pp.: prof. S. Stroński (niezależny), B. Wierzbiański (NiD), dr T. Bielecki (SN), Z. Zaremba (PPS) i dr L. Ciołkoszowa (PPS), Rada przyjęła sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

Z kolei p. Z. Stypułkowski przedłożył, imieniem Wydziału Wykonawczego, wniosek w sprawie przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych i jego pełnomocnictw. Przedstawicielstwo używać będzie nazwy: „Rada Polityczna — Przedstawicielstwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki". W jego skład powołano: pp. A. Adamczyka (PPS), K. Bagińskiego, S. Korbońskiego, J. Lerskiego (NiD), A. Niebieszczańskiego (SN), T. Pawłowicza (NiD), O. Pehra (PPS), J. Ptakowskiego (SN), a jako zastępców M. K. Dziewanowskiego (NiD), W. Piotrowskiego (SN), R. Szumskiego (PPS). Przedstawicielstwo posiadać będzie przewodniczącego, zastępców przewodniczącego i sekretarza.

Uchwalone pełnomocnictwa dla przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych upoważniają je do nawiązania i utrzymywania imieniem Rady stosunków z władzami i instytucjami społeczeństwa Stanów Zjednoczonych Ameryki, nawiązania i utrzymywania stosunków z organizacjami Polonii oraz przygotowania i wprowadzenia w życie postanowień organizacyjnych Rady na terenie Stanów Zjednoczonych.

W trzecim dniu obrad pod przewodnictwem dr T. Terleckiego Rada obradowała nad innymi przedłożonymi wnioskami. Między innymi Rada powzięła uchwałę w sprawie Skarbu Narodowego.

Ponadto Rada powołała szereg komisji: komisję dla spraw zagranicznych pod przewodnictwem min. Z. Berezowskiego, komisję dla spraw krajowych pod przewodnictwem p. Z. Zaremby, komisję informacji pod przewodnictwem p. M. E. Rojka, komisję dla spraw życia polskiego na wychodźstwie pod przewodnictwem p. dr Terleckiego, komisję budżetową pod przewodnictwem p. W. Brunera, komisję prawno-regulaminową pod przewodnictwem prof. S. Strońskiego i komisję kontrolną pod przewodnictwem gen. T. Komorowskiego.

UCHWAŁA W SPRAWIE SKARBU NARODOWEGO

Wobec przygotowań czynionych do utworzenia Skarbu Narodowego na emigracji Rada Polityczna oświadcza co następuje:

Walka o niepodległość i reprezentowanie interesów polskich na obczyźnie wymaga gromadzenia środków pieniężnych. Źródłem ich winna być ofiarność wolnej społeczności polskiej.

Aby jednak akcja taka dała pożądane wyniki, musi się ona cieszyć poparciem całego społeczeństwa polskiego na emigracji. Skarb Narodowy nie może być środkiem do rozgrywek politycznych dla jednej grupy, uzurpującej sobie prawo do reprezentowania interesów ogólnonarodowych.

Powszechna danina polska powinna być przeprowadzona dopiero po uzdrowieniu życia politycznego na emigracji, zgodnie z demokratyczną praktyką w oparciu o szerokie porozumienie stronnictw.

Podejmowana obecnie akcja może doprowadzić jedynie do wypaczenia i zdyskredytowania słusznej w swej istocie idei Skarbu Narodowego.

Co więcej, powoływanie do życia w obecnej chwili rozległego aparatu administracyjnego, przeznaczonego do przeprowadzenia zbiórki i jej rozdziału, jest przedsięwzięciem kosztownym, które może pochłonąć dużą część zebranych funduszów.

W tych warunkach Rada Polityczna stwierdza, że:

1. Organizowanie daniny na Skarb Narodowy winno być odłożone do czasu, kiedy nastąpi przywrócenie naruszonego porządku prawno-konstytucyjnego i politycznego i w ten sposób powstaną warunki dla możliwie pełnej jedności narodowej.

2. Zanim te warunki powstaną ofiarność społeczeństwa polskiego powinna znaleźć wyraz w popieraniu zbiórek na fundusze społeczne, ogłaszane przez organizacje i instytucje polskie na cele kulturalne, oświatowe, obrony interesów zawodowych i społeczną akcję propagandową. Zbiórki takie z chwilą powstania odpowiednich warunków będą mogły być połączone w ogólny wspólny system daniny polskiej.

NAJPILNIEJSZE ZADANIE

Poniżej podajemy fragmenty przemówienia wygłoszonego na posiedzeniu Rady Politycznej przez przewodniczącego jej Wydziału Wykonawczego, p. J. Zdziechowskiego.

„Wtedy, kiedy zaledwie sześć tygodni dzieli nas od dnia powołania do życia Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, sprawozdanie jego przewodniczącego może być jedynie szkicem działania i oceną politycznej sytuacji.

Główną uwagę skierowaliśmy na zagadnienie przedstawicielstwa Rady w Stanach Zjednoczonych. Obszerna korespondencja z członkami Rady, przebywającymi w Stanach Zjednoczonych, p. Kazimierzem Bagińskim, wiceprzewodniczącym Rady i p. Stefanem Korbońskim, wiceprzewodniczącym Wydziału Wykonawczego, jak również z przedstawicielami w Stanach Zjednoczonych stronnictw w skład Rady wchodzących, ułatwiła nam powzięcie decyzji, która się wyraża w zgłoszonym przez nas wniosku.

Proponowana organizacja przystosowana jest do charakteru Rady i uwzględnia konieczność scentralizowania politycznego kierownictwa całokształtem prac w jej Wydziale Wykonawczym w Londynie. Praktyka ukształtuje przyszłe formy organizacyjne przedstawicielstwa naszego w Stanach Zjednoczonych.

Przy zapewnieniu jedności w działaniu dosyć pola pozostanie wobec szerokiego zasięgu spraw, w których decyzja pozostawiona być musi Kolegom naszym w Stanach Zjednoczonych dla przejawów ich działalności i inicjatywy. Proponowany wyjazd przedstawicieli Rady do Stanów Zjednoczonych przyczyni się do wyjaśnienia motywów, którymi Rada Polityczna się kierowała przy ustaleniu form organizacyjnych naszego przedstawicielstwa w Stanach Zjednoczonych i ułatwi pomyślne nawiązanie stosunków między Radą Polityczną a amerykańskimi kołami politycznymi, Komitetem Wolnej Europy, centralnymi przedstawicielstwami narodów zza żelaznej kurtyny, a także pozwoli na zadzierzgnięcie więzów stałej przyjaznej współpracy z Kongresem Polonii amerykańskiej.

Na terenie polityki zagranicznej poświęcimy okres najbliższy nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z kołami politycznymi na terenie wielkich mocarstw i państw, u których czy ze względu na tradycje polityczne, czy sytuację geograficzną, czy pobyt w nich naszych uchodźców, pragnęlibyśmy znaleźć zrozumienie dla postulatów polskich. Pismo informujące o powstaniu Rady Politycznej i znaczeniu tego aktu konsolidacji wśród przebywających na emigracji przedstawicieli stronnictw największego z państw ujarzmionych przez Związek Sowiecki jest już przygotowane.

Na kontaktach z ośrodkami o cha-

rakterze oficjalnym nie poprzestaniemy. Jesteśmy organem wolnej, demokratycznej myśli polskiej zrodzonej ze współpracy stronnictw, wśród których znajduje się większość tych, które stanowiły w kraju w okresie okupacji niemieckiej trzon główny Rady Jedności Narodowej wsławionej tym, że kierowała niezłomnie walką z wrogiem. Stawiamy sobie za zadanie nawiązanie przyjaznych stosunków z ruchami społeczno-politycznymi, które dziś szukają w swych krajach nowych i śmiałych dróg dla budowania społecznej sprawiedliwości i równowagi.

Do współpracy z Ruchem Europejskim przywiązujemy dużą wagę. Dzięki powołaniu do życia w tej organizacji Sekcji Środkowej i Wschodniej Europy, w której pracach bierze udział 5 członków Rady, zostało utworzone forum międzynarodowe, na którym możemy z pożytkiem dla spraw naszych poruszać zagadnienie roli Polski i narodów za żelazną kurtyną w przyszłej strukturze Europy. Sekcja w najbliższym czasie będzie ostatecznie ukonstytuowana z zapewnieniem stanowisk wiceprzewodniczących dla delegatów, reprezentujących 6 narodów Środkowej i Wschodniej Europy w skład Sekcji wchodzących.

Działalność Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej będzie dowodem, że stronnictwa w niej zrzeszone, pomimo sztucznego i niezgodnego z obowiązującą procedurą prawno-konstytucyjną uniemożliwienia im udziału w rządzie, nie zrezygnowały ze swej roli kształtowania polityki polskiej. To, że myśl polityczna będąca wyrazem zjednoczonej i uzgodnionej opinii stronnictw polskich pozbawiona była właściwego warsztatu pracy i oddziaływania na terenie międzynarodowym jest złem, którego skutki dają się już odczuć. Pierwszym tego następstwem jest brak dotąd niezbędnego porozumienia wolnych przedstawicieli państw, znajdujących się za żelazną kurtyną. Do stworzenia takiego porozumienia i należytej jego politycznej reprezentacji będziemy usilnie dążyć."

CEL I INTERPRETACJA

Omówiwszy położenie międzynarodowe p. Zdziechowski poruszył zagadnienia wewnętrzno-polityczne:

„W wewnętrznych stosunkach na emigracji na pierwszym planie stawiamy dalsze najszersze zjednoczenie polskiej myśli politycznej. Z troską o takie zjednoczenie pragniemy powrotu w naszych stosunkach prawno-konstytucyjnych do norm ustalonych przez układ paryski w 1939 r., gdyż one jedynie umożliwiły oparcie ciągłości państwowej na konstytucji z 1935 r. Z jedności na tym fundamencie zbudowanej nie wykluczamy ani grup ani jednostek gotowych do szerszej współpracy z nami. Nie widzimy skuteczniejszych dróg dla spełnienia naszych zadań w tym zakresie jak konsekwentne prowadzenie przez Wydział Wykonawczy swej pracy.

Konflikt wewnętrzny, jaki powstał, nie polega na sporze wynikającym z interpretacji w układzie paryskim słów. Wynika on z przeciwstawienia się celowi, którego wykładnikiem miały być interpretowane słowa. Decyzja jednostki miała być odtąd ograniczona przez wolę zbiorowości, reprezentowanej przez porozumienie stronnictw. Cel ten uzyskał największą sankcję, bo został uzgodniony z wolą Rady Jedności Narodowej w kraju. Ma on wobec tego charakter politycznego imperatywu. Słowami można żonglować, ale cel ma wagę historyczną, a przez to pozostanie wielkością niewzruszoną."

WOLA NARODU

Obszerną ocenę położenia w kraju zakończył p. Zdziechowski słowami:

„Kraj ma wśród siebie na każdym kroku wzory moralnego oporu i widzi w tych wzorach najświatlejszych dla siebie przywódców. Ale jest politycznie za dojrzały, by nie rozumiał, że przywódcami politycznymi mogą być ci, którzy jego aspiracje i wolę reprezentują na emigracji. Walka z okupantem niemieckim i jarzmem sowieckim wyrobiła politycznie polskie masy w stopniu, który mógłby Zachód wprawić w podziw. Sąd polskiego chłopa czy robotnika o komuniźmie jest trzeźwiejszy i dojrzalszy niż zachodniego inteligenta. Z tą ogromną dojrzałością polityczną polskiego społeczeństwa powinni się liczyć ci, którzy usiłują dotrzeć do niego za pomocą propagandy radiowej. Efekty propagandowe chybiają dla prostej przyczyny, że nie są one zharmonizowane z dotychczasową linią polityczną mocarstw zachodnich w stosunku do Polski i narodu polskiego, która jest linią antypropagandy.

Ludzie w Polsce nie liczą się tyle z propagandą na falach eteru, ile z wiadomościami o światowej polityce, które do nich na tych falach płyną. Każde słowo w ustach polityków zachodnich, w którym brzmi nuta pogodzenia się z przecięciem Europy na pół, które dowodzi opuszczenia przez głosicieli idei zjednoczonej Europy rąk wobec postępu sowietyzacji w połowie Europy, lub jest świadectwem polityki chowania głowy w piasek w obliczu największych gwałtów i zbrodni, przekreśla tysiące słów najumiejętniejszej propagandy i sieje niewiarę i zwątpienie.

Cóż powiedzieć o tym, co dziać się musi w całym kraju, a w szczególności w umysłach milionów wysiedlonych wyrokiem podpisanym w Jałcie ze wschodu na zachód, gdy słyszą złowrogie głosy przedstawicieli odradzającego się pod egidą b. sojuszników Polski państwa niemieckiego, kwestionującego ich prawa do ziemi i domostw, które z ugorów i ruin do kwitnącego stanu w pocie czoła po tułaczce podnieśli.

Niech nikt nie śmie dziś od mas polskich nabrzmiałych cierpieniem i goryczą poniewierki, do których żadne słowo prawdziwej otuchy nie dociera z Zachodu spodziewać się czego innego jak trwania w moralnym oporze przeciwko komunizmowi. Niczego innego nie wolno od nich żądać. Nie przestaniemy ich ostrzegać, że kropli krwi polskiej nie wolno tracić w walce, która nie miałaby żadnego politycznego uzasadnienia.

W pracy, która przed nami staje, wczuwać się będziemy w rytm serc bijących w kraju, by zgodnie z wolą narodu z posiadanych mandatów się wywiązać."

SŁABOŚĆ POLITYKI NIEMIECKIEJ

Wydaje się, że Niemcy są w dalszym ciągu narodem pozbawionym od czasu klęski hitleryzmu, przywództwa politycznego i kierujących się nieprzemyślanymi odruchami. Mając w tej chwili na Zachodzie w zasadzie doskonałą koniunkturę polityczną potrafili ją mocno popsuć.

Po zrażeniu sobie Francuzów awanturowaniem się o Saarę i Anglików dowodzeniem, że nie są odpowiedzialni za wojny światowe i Hitlera, zrazili sobie Amerykanów sposobem zużycia pomocy marshallowskiej.

Z różnych motywów, wśród których zapewne było zarówno przekonanie, że inwestować nie warto wobec perspektywy trzeciej wojny światowej, jak i kompleks krzywdy niemieckiej, wyrażający się w przekonaniu, że Niemcom należy się nagroda za „głodzenie ich przez aliantów," a także przesłonięcie szerszych perspektyw lokalną konkurencją z rządem Niemiec sowieckich i chęć pokazania, że w zachodnich żyje się lepiej, całą pomoc z planu Marshalla w zasadzie przeznaczoną na odbudowę produkcji, obrócili na konsumpcję a szczególnie na import żywności i środków pędnych. Wywołało to znaczne ochłodzenie sympatii amerykańskich. Kieszeń podatnika amerykańskiego jest zawsze bliższa sercu rządu Stanów Zjednoczonych niż interesy sąsiadujących z Niemcami narodów europejskich.

Dzieje narodu niemieckiego sprawiły, że przy wielkich innych zaletach ma on niedorozwinięte zdolności polityczno—państwowe. Posiada wciąż jeszcze wiele cech charakterystycznych dla ludów pierwotnych, ma w sobie coś z tłumu. Wspaniały jako organizacja agresywna, jako masa ożywiona wspólną żądzą zdobywczą, karny i zacięty, nie potrafi wytworzyć myślenia politycznego na skalę swoich możliwości ani wyłonić aktywu politycznego na stałym wysokim poziomie.

Polityczna choroba Niemców jest w gruncie rzeczy najważniejszą z przyczyn rozkładu politycznego Europy jako całości cywilizacyjnej. Nie widać jeszcze kresu tej ciągłej potrzeby pilnowania i krępowania przez inne narody tego narodu najliczniejszego i najbardziej centralnie mieszkającego na kontynencie europejskim.

PRZYGOTOWANIA DO WIOSENNEJ OFENSYWY

AKT BEZ PRECEDENSU

W końcu stycznia francuskie Zgromadzenie Narodowe ratyfikowało traktaty pomiędzy Francją a Viet-Namem, Kambodżą i Laosem, nadające tym trzem dawnym posiadłościom francuskim w Indochinach charakter państw półsuwerennych, włączonych do Unii Francuskiej, jako państwa stowarzyszone (états associés). Wszystkie trzy państwa otrzymały całkowitą autonomię w dziedzinie polityki wewnętrznej, lecz polityka zagraniczna i sprawy obrony narodowej pozostały w ręku rządu francuskiego. Viet-Nam, największe spośród tych państw i najliczniej zaludnione, jest nowotworem, powstałym z połączenia dawnych protektoratów francuskich Tonkinu i Annamu oraz kolonii Kochinchiny; przylega on na północy do granicy Chin i ciągnie się wzdłuż zachodnich wybrzeży Morza Południowo-Chińskiego aż do południowego krańca półwyspu. Nominalnym władcą Viet-Namu jest Bao-Dai, eks-cesarz Annamu, restytuowany przez Francję i wspomagany przez nią wojskowo i gospodarczo.

Niemal równocześnie z ratyfikacją traktatów indochińskich przez parlament francuski radio w Moskwie nadało wiadomość o uznaniu przez Związek Sowiecki rewolucyjnego rządu Viet-Namu z komunistą Ho-Chi-Minhem na czele, uznanego już poprzednio przez komunistyczne Chiny. Nota sowiecka, skierowana do Ho-Chi-Minha, oświadcza w uzasadnieniu aktu uznania, że rząd „demokratycznej republiki Viet-Namu" reprezentuje przytłaczającą większość ludności tego kraju; agencja Tassa określa tę większość na 18.000.000 spośród 20.000.000 ludności, terytorium zaś, na które rozciąga się władza Ho-Chi-Minha, na przeszło 3/4 całego obszaru Viet-Namu.

Gdyby nawet dane te były prawdziwe, uznanie przez Rosję Ho-Chi-Minha pomimo istnienia na terytorium Viet-Namu rządu, będącego legalnym sukcesorem administracji francuskiej, jest pogwałceniem prawa międzynarodowego. Co więcej, Francję łączy z Rosją Sowiecką traktat przyjaźni z r. 1945; uznanie władzy powstańczej w jednym z krajów, należących do imperium francuskiego, jest pogwałceniem traktatu i aktem w stosunkach pokojowych dwu państw bez precedensu. Protesty rządu francuskiego zostały jednak pogardliwie odrzucone.

Ten nieoczekiwany krok Moskwy zmusił wahające się mocarstwa zachodnie do bardziej zdecydowanej kontrakcji. Sprawa uznania rządu Bao-Dai przez kraje Wspólnoty Brytyjskiej była już przedmiotem rozważań na konferencji w Colombo; uznaniu sprzeciwił się wówczas Nehru, oświadczając, że Bao-Dai jest niczym więcej jak zausznikiem rządu francuskiego. Niemniej jednak Wielka Brytania uznała dnia 7 lutego rząd b. cesarza Annamu, a uczynią to również wkrótce Stany Zjednoczone.

Sprawa Viet-Namu przestała być w ten sposób zagadnieniem polityki francuskiej, stała się zaś jednym z istotnych zagadnień polityki światowej. Indochiny są bowiem kluczem do Południowo-Wschodniej Azji. Ich upadek wywołałby proces łańcuchowych reakcji, obejmujący przyległy Syjam, Birmę i Malaje, a w dalszej przyszłości zagrażający Indiom i Indonezji. Temperatura „zimnej wojny" w tym bogatym zakątku kontynentu azjatyckiego skoczyła gwałtownie w górę i łatwo może dojść do punktu wrzenia.

REWOLUCJA W AZJI

Indochiny, obfitujące w bogactwa naturalne, były do wybuchu wojny światowej kolonią, przynoszącą Francji duże zyski. Wojna jednak i wypadki powojenne sprawiły, że kraina ta mlekiem i miodem płynąca przestała być źródłem dochodów, stała się zaś dotkliwym ciężarem. Od r. 1945 kraj ten trawi wojna domowa, niepopularna zwłaszcza wśród socjalistów francuskich, żmudna, uciążliwa i nie dająca rezultatów; zmusza ona Francję do utrzymywania w większych miastach Viet-Namu 125.000 wojska i kosztuje 90 miliardów fr. rocznie. Utrata Indochin nie odbiłaby się ujemnie na doraźnych interesach gospodarczych Francji, przepadłyby jednak wielkie inwestycje francuskie w tym kraju i nadzieja na korzystanie z jego bogactw w przyszłości. Francja nie chce zatem wyrzec się Indochin, jak to uczyniła Wielka Brytania w stosunku do Indii, Birmy i Cejlonu, a Holandia w stosunku do Indonezji. Rządy francuskie we wszystkich dotychczasowych próbach porozumienia z indochińskim ruchem niepodległościowym dążyły do zabezpieczenia choć w skromnych granicach interesów i wpływów metropolii. Porozumienie wydawało się bliskie w r. 1946, gdy w Fontainebleau podpisano rozejm między rządem francuskim a Ho-Chi-Minhem, uznanym wówczas za reprezentanta wolnościowych dążeń nacjonalizmu indochińskiego. Rozejm trwał jednak krótko; po upływie paru miesięcy Indochiny znalazły się znowu w ogniu wojny partyzanckiej, trwającej do dnia dzisiejszego. Wiosną ub. r. Francja ponowiła próbę znormalizowania stosunków w Indochinach przez restytucję Bao-Dai, jako głowy państwa w Viet-Namie, lecz i ta próba nie dała, jak dotąd, wyników.

Mocarstwa Zachodu uznają zgodnie, że podstawową siłą dynamiczną w Azji jest rozbudzony wśród ludów azjatyckich przez wojnę i okupację japońską nacjonalizm. Jest to nacjonalizm młody, a więc fanatyczny, radykalny i bezkompromisowy. Nie godzi się on na rozwiązania połowiczne, chce całkowitej samodzielności państwowej, choćby nie było po temu warunków. Cechuje go nienawiść do białych, obarczonych sukcesją kolonialnego wyzysku. Idąc szeroką falą od Indii na południowy-wschód, zdołał on w ciągu kilku lat zmienić całkowicie mapę Azji.

Rosja Sowiecka potrafiła wcześniej, niż mocarstwa zachodnie, docenić siłę tego nowego ruchu i skierować go w łożysko swego imperializmu. Ruch komunistyczny w Południowo-Wschodniej Azji stał się rzecznikiem dążeń niepodległościowych ludów azjatyckich. Ho-Chi-Minh, członek Trzeciej Międzynarodówki, komunista trenowany przez długie lata w Moskwie, urósł na wodza wojującego nacjonalizmu Indochin.

Powstała sytuacja dla mocarstw Zachodu nad wyraz trudna. Dwa z nich, Wielka Brytania i Holandia, zdecydowały się na kapitulację; Wielka Brytania ustąpiła natychmiast, Holandia po długich wahaniach i walce; Francja pozostała. Zarówno Stany Zjednoczone jak i Wielka Brytania uważają rozwiązanie francuskie za spóźnione i połowiczne; oba mocarstwa sądzą, że nie zadowoli ono fanatyków indochińskiego nacjonalizmu i nie zapobiegnie dalszej walce; będą one zapewne starały się nakłonić Francję do nowych ustępstw na rzecz Bao-Dai.

Wydaje się, że rozumowanie to nadmiernie upraszcza pewne zagadnienia. Indie po ustąpieniu Brytyjczyków potrafiły opanować ruchy wywrotowe wewnątrz kraju a nawet stać się czynnikiem chwiejnej równowagi na Dalekim Wschodzie. Niepodległa Birma znajduje się w stanie całkowitego chaosu, a pozycja Thakin Nu nie jest o wiele lepsza od pozycji Bao-Dai. Kapitulacja przed azjatyckimi ruchami wolnościowymi nie rozwiązuje jeszcze problemu. Niektóre z nowych państw azjatyckich mają dane na to, aby wyjść zwycięsko z idącej przez Azję rewolucji i rządzić się same, inne danych po temu nie mają. Do tych danych należą pewien poziom kultury mas oraz istnienie oświeconej mniejszości, wyposażonej w myśl twórczą i zdolnej do objęcia funkcji kierowniczych. Kraje Południowo-Wschodniej Azji nie mają na ogół ani dojrzałej idei państwowej ani kadr, z których mogłaby wyrość klasa rządząca. W tym tkwi tragedia tego bogatego obszaru, zagrożonego chaosem i zniszczeniem. Konserwatyzm polityki francuskiej nie jest zatem pozbawiony uzasadnienia.

WALKA LUDZI I DOKTRYN

Walka jednak, która się toczy nad brzegami Oceanu Indyjskiego, nie jest w istocie rzeczy walką o niepodległość ludów azjatyckich, lecz zmaganiem się napierającego imperializmu Rosji Sowieckiej z mocarstwami Zachodu, pragnącymi ten napór zatrzymać na południowej granicy Chin. Niebezpieczeństwo przerwania tamy wzrosło niepomiernie z chwilą, gdy wojska Mao-Tse-tunga stanęły u północnej granicy Viet-Namu. Tę właśnie chwilę wybrała Moskwa dla rzucenia wyzwania Francji.

Stalin nie jest człowiekiem ryzyka i skoro zdecydował się tu na krok, na jaki nie stać go było w Grecji, musi widocznie uważać swe szanse zwycięstwa za przytłaczające. Istotnie, wspólna granica z Chinami otwiera nieograniczone możliwości dostarczania rebeliantom Viet-Namu broni i posiłków, podczas gdy akcję państw zachodnich hamować będą olbrzymie odległości i trudne warunki geograficzne terenu. Opanowanie wszak sytuacji w Grecji stało się możliwe dopiero po zamknięciu dla sił partyzanckich granicy ju-

gosłowiańskiej. Ho-Chi-Minh rozporządza 90.000 fanatykow, oswojonych z walką w dżungli; Bao-Dai opiera się na bagnetach francuskich, co mu nie ułatwia sytuacji.

Są jeszcze inne czynniki, sprzyjające Rosji w tej rozgrywce. Sowiecki mechanizm polityczny działa sprawnie i niezawodnie. Moskwa wie, do czego dąży i nie przebiera w środkach. Mocarstwa zachodnie nie mają żadnej wspólnej polityki w Azji. Wielka Brytania uznała rząd komunistyczny w Chinach, Stany Zjednoczone i Francja nie uznały. Wielka Brytania uznała rząd Bao-Dai w Viet-Namie, sympatie Indii są raczej po stronie Ho-Chi-Minha. Ameryka liczy na szybki rozwój konfliktu między Chinami a Rosją o północne prowincje chińskie, Wielka Brytania traktuje te rachuby sceptycznie. Co więcej, mocarstwa te nie ustaliły dotąd metod i środków działania w Azji.

Moskwa nie poprzestanie tu bowiem na wspomaganiu wojskowym jednej z walczących stron; bronią jej jest również gra na namiętnościach mas. Tej metodzie walki Ameryka przeciwstawić zamierza słynny punkt czwarty programu Trumana — ofensywę profilaktyczną dolara. Broń ta okazała się skuteczna w Europie Zachodniej: wystarczyło otwarcie dolarowego worka zubożałym państwom starego kontynentu, aby zahamować pochód komunizmu na zachód. Była to wygrana nie wojny, lecz jednej tylko bitwy, ale i ona pociągnęła za sobą niebezpieczne skutki: uznano dolar za uniwersalny środek walki, broń absolutną w „zimnej wojnie", za swojego rodzaju panaceum, zdolne przywrócić pokój i szczęśliwość powszechną. Senator McMahon w Waszyngtonie zaleca rzucenie światu, bez wyłączania Rosji, 50 miliardów dolarów pod warunkiem zgody sowieckiej na międzynarodową kontrolę atomową. Miałby to być nowy gigantyczny plan Marshalla na światową skalę. Hojności bankierów świata towarzyszy tu duża naiwność polityczna.

Nie ma ceny, za którą Moskwa chciałaby sprzedać swoją doktrynę i swoje ambicje do panowania nad światem. Magiczna siła dolara nie potrafi obalić barier, zbudowanych przez fanatyzm ani nie jest w stanie zbudować wałów ochronnych, za którymi można byłoby żyć w beztrosce o przyszłość. Trudno nie doceniać roli, jaką odegrały w Europie Zachodniej amerykańskie miliardy. Zapobiegły one nędzy i bezrobociu, zneutralizowały pożywkę, na jakiej najłatwiej plenią się i mnożą bakcyle komunizmu. Lecz równą, jeżeli nie większą rolę, odegrała postawa psychiczna milionów ludzi, wychowanych w tradycjach wolnościowych, w zasadach filozofii chrześcijańskiej i szacunku dla osobowości ludzkiej. Tych zapór psychicznych nie mogły złamać propaganda, sabotaż i infiltracja; mogłyby je obalić, jak w Europie Środkowo-Wschodniej, tylko bagnety Czerwonej Armii.

Inna sytuacja jest w Azji. Nie ma tam zapory wolnościowych tradycji ani hamulców moralnych, wytworzonych przez wysoki poziom kultury. Historia tych krajów, to historia rządów despotycznych, podbojów kolonialnych, niewolnictwa i ucisku. Masy azjatyckie będą ulegały rewolucyjnej demagogii komunizmu, jeżeli nie znajdzie się języka, który przemówi do nich z równą siłą i potrafi wywołać inną, niż sowiecka, wizję lepszej przyszłości. Argument banknotu dolarowego może ten język podeprzeć, ale go nie zastąpi.

Gra idzie o wielką stawkę i mocarstwa zachodnie nie mają wyboru. Muszą przyjąć wyzwanie na niekorzystnych warunkach i niedogodnym terenie, zdając sobie sprawę z tego, że jedyną alternatywą dla Bao-Dai jest Ho-Chi-Minh, dojście zaś do władzy Ho-Chi-Minha oznaczałoby upadek Południowo-Wschodniej Azji.

PRZYGRYWKI DO OFENSYWY

W okalającym Chiny od południa i zachodu łuku państw Indochiny są punktem najsłabszym, dlatego też spotkało je pierwsze uderzenie. Zbiegło się ono z akcją komunistów we Francji, organizujących strajki przeciw wysyłaniu zaopatrzenia wojennego do Indochin i wyładowywaniu broni, mającej nadpłynąć z Ameryki w wykonaniu umowy o wzajemnej pomocy wojskowej. Atak sowiecki koncentruje się znowu na Francji, dążąc do osłabienia jej od wschodu i zachodu. Rząd francuski wydał zarządzenia obronne, lecz propaganda komunistyczna szaleje i akty sabotażu się mnożą. Okres pozornego rozejmu w „zimnej wojnie" dobiegł końca i zaczęły się przygrywki do wiosennej ofensywy.

GLOSSATOR

F. A. ARCISZEWSKI

II. ROSJA NA RUSI ZAKARPACKIEJ

PRZYCZYNY I SKUTKI „LINII CURZONA"

Dokończenie

Po raz pierwszy w historii Europy granica państwa rosyjskiego przekroczyła Karpaty. Jest to wydarzenie dużego znaczenia, które może mieć konsekwencje niezwykle poważne dla przyszłości całej Europy Środkowej, a także Europy jako całości.

Do Europy Środkowej (i na Bałkany) dąży Rosja stale już od przeszło 100 lat — i teraz dopiero dostała do niej dostęp bezpośredni.Ta sprawa ma swoją długą historię, sięgającą aż po okres „wiosny ludów" i dalej wstecz — i wiąże genezę narzuconej nam ostatnio granicy na wschodzie, ze sprawą panslawizmu, kontynuowanego obecnie przez politykę sowiecką poprzez „Komitety Słowiańskie", działające w ZSSR i wśród wszystkich satelitów słowiańskich.

Już w okresie tuż po wojnach napoleońskich narodził się w Rosji ruch ideowy, tzw. słowianofilizm, propagujący zjednoczenie wszystkich Słowian pod berłem „cara wszystkich Słowian", tak aby „wszystkie rzeki słowiańskie spłynęły w jedno morze rosyjskie". A gdy w latach około 1840 r. zaczęły się na Słowaczyźnie i w Czechach budzić pierwsze idee "panslawistyczne", propagujące wyswobodzenie się narodów słowiańskich spod panowania Austrii i Turcji przy pomocy jedynego wolnego (i to największego) narodu słowiańskiego, tj. Rosji, Rosjanie bardzo szybko nawiązali kontakty z tymi odruchami. Rusofile czescy ujmowali myśl swoją w wizję jakiegoś „systemu gwiezdnego, w którym dookoła Rosji-słońca obracałyby się jak planety, narody słowiańskie".[1]

W tym systemie rzecznym czy planetarnym była jednak pewna trudność. Otóż naród polski, położony między Rosją a innymi narodami Europy Środkowej, odmówił, z wyjątkiem bardzo nielicznych osób, współpracy z takim panslawizmem. Polacy nie życzyli innym narodom słowiańskim, by podzieliły los Polski, pozbawionej wolności przez Rosję od lat kilkudziesięciu, rządzonej przez urzędników rosyjskich, ujarzmianej za pomocą Czerkiesów i Kozaków, uznanej już za wewnętrzną sprawę państwa rosyjskiego i rusyfikowanej systematycznie „we wspólnym morzu słowiańskim". Pragnęli oni zjednoczenia się Słowian Europy Środkowej w walce z Niemcami, ale bez protektoratu Rosji. Polacy brali udział w niektórych wspólnych imprezach, jak w kongresie wszechsłowiańskim w Pradze w r. 1848 i późniejszych oraz w wielkim ruchu sokolim, ale sprzeciwiali się przewodnictwu rosyjskiemu, opiece rosyjskiej, a w ruchu sokolim nawet udziałowi Rosjan.

W latach już nowszych T. Masaryk i E. Benesz byli również gorliwymi panslawistami; pierwszy z pewnymi zastrzeżeniami, drugi raczej bez zastrzeżeń. W czasie wojny 1914-18 sprzeciwiali się oni nawet tendencjom Polaków do uzyskania pełnej niepodległości państwowej uważając, że plany takie kolidują z interesami Rosji imperialistycznej, nie są zatem w interesie Czechów. Uważali oni, że Polska powinna dążyć do zjednoczenia ziem spod zaborów Niemiec, Rosji i Austrii, w ramach państwa rosyjskiego.[2] Pogląd oczywiście nie do przyjęcia przez Polaków, pamiętających niedawną jeszcze pełną i świetną niepodległość i kilka powstań wolnościowych przeciwko reżymowi rosyjskiemu. Roman Dmowski, zapytany w r. 1916 w Paryżu przez Benesza o jego stosunek do polityki słowiańskiej i udział (Dmowskiego) w zjeździe wszechsłowiańskim w Pradze w r. 1908, ujął odpowiedź swoją w słowa: „Cóż Pan myśli, że jechałem do Pragi aby uprawiać politykę słowiańską na rzecz Słowian? Jechałem tam

[1] Benesz: „Svetova valka a nasze revoluce", Praga, strona 95.

[2] Ibid., strona 81-102.

robić politykę polską, aby przy tym zrobić coś dla Polski. To była moja słowiańska polityka".[3])

Tak więc na tle panslawizmu i zupełnie odmiennego stosunku Czechów i Polaków do Rosji, obszar Polski urastał, z biegiem czasu, do formy jakby bloku, odgradzającego Czechów od Rosji, a tereny zamieszkałe przez Rusinów zakarpackich i Rusinów Galicji Wschodniej do znaczenia pomostu ideowego i strategicznego. Stąd w przyszłości chęć posiadania tych terenów zarówno przez Rosjan jak i Czechów.

POMOST PANSLAWIZMU

O historii ziem tego pomostu panslawizmu warto więc powiedzieć nieco więcej. Dzieje Małopolski Wschodniej i jej uporczywych walk o przynależność do Polski, a nie do Ukrainy lub łańcucha czesko-słowacko-ruskiego są nam dobrze znane. Mniej znane, na ogół, są dzieje sąsiedniej Rusi Zakarpackiej. Poświęcimy więc nieco więcej miejsca na omówienie historii tego kraju i na podkreślenie jego znaczenia dla Rosji.

Małe terytorium Rusi Zakarpackiej było, pomimo swego położenia w środku Europy, terenem przez wiele wieków jakby zapomnianym. Około półmilionowa jej ludność żyła w swoich górach i lasach życiem niezwykle prymitywnym, na możliwie najniższym szczeblu cywilizacyjnym. Aż dopiero w ostatnim stuleciu, gdy w Małopolsce Wschodniej i nad przełęczami karpackimi, prowadzącymi do Rusi Zakarpackiej, skrzyżowały się nowe tendencje panslawistyczne, dążące do wciągnięcia Rosji do spraw środkowo-europejskich, z odwiecznym instynktem narodu polskiego, nakazującym mu opozycję w stosunku do najazdów i destrukcyjnych wpływów dalekiego i bliskiego Wschodu, jak Tatarów, Turków, Kozaków zaporoskich i bolszewików, nabrał ten zakątek większego, a nawet bardzo wielkiego znaczenia politycznego i strategicznego.

Rosja dąży do Rusi Zakarpackiej już od dość dawna i robiła ku temu długie przygotowania. Lecz Małopolska Wschodnia, broniona od wieków uporczywie przez Polaków i zagradzająca dostęp do przełęczy karpackich, stała tym dążeniom na przeszkodzie. Usunięcie tej przeszkody było warunkiem wstępnym do osiągnięcia Rusi Zakarpackiej.

Już w r. 1849, kiedy monarchia Habsburgów nie mogła sobie dać rady z powstaniem wolnościowym Kossutha na Węgrzech (w którym też wielu Polaków brało wybitny udział) i młody cesarz Franciszek Józef zwrócił się o pomoc wojskową do cara Mikołaja I, ten „żandarm Świętego Przymierza", który zwalczał wszelkie ruchy niepodległościowe, zgodził się na udzielenie zbrojnej pomocy nie tylko dla samej zasady podtrzymania absolutyzmu, ale i dlatego, że osłabienie i wyniszczenie Węgrów, będących przeszkodą w łączności Rosji ze Słowianami bałkańskimi, szło po jego słowianofilskiej myśli politycznej. Gdy bowiem wojska marsz. Paszkiewicza, gnębiciela Polski, wkroczyły przez przełęcze karpackie do Węgier i dławiły krwawo ruch wolnościowy, te same wojska rosyjskie podniecały równocześnie ludność karpatoruską do powstania wolnościowego. Usiłowania te pozostały wprawdzie bez wyniku, lecz pozostawiły po sobie długotrwałe sympatie promoskiewskie wśród ludności. Wycofawszy się wreszcie z Węgier utrzymywali Rosjanie przez długie lata tajny kontakt z ludnością Rusi Zakarpackiej.

W konsekwencji, gdy w czasie pierwszej wojny światowej wojska rosyjskie, po rozbiciu austriackiej armii Bothmera, wkroczyły na Ruś Zakarpacką, doznały serdecznego przyjęcia i pomocy ze strony ludności miejscowej. Przy odwrocie Rosjan w styczniu r. 1915 część młodzieży karpatoruskiej przyłączyła się nawet do ustępujących wojsk rosyjskich.

Pod koniec pierwszej wojny światowej, po ogłoszeniu 14 punktów Wilsona, powstały pierwsze odruchy, zmierzające do stworzenia karpatoruskiej samodzielności państwowej lub autonomii terytorialnej i powstał w tym małym kraju, szereg samodzielnych tzw. Ruskich Rad Narodowych; uchwalały one przyłączenie się kraju, jedne do Czechosłowacji, inne do Wielkiej Ukrainy, inne do Republiki Zachodnio-Ukraińskiej, a 23 marca 1919 r. wybuchł też przewrót komunistyczny, propagujący przyłączenie się do Rosji Sowieckiej.

Wpływ decydujący na przyszłość Rusi Zakarpackiej miała natomiast bardzo liczna bo licząca około 300 tys. osób emigracja w Stanach Zjednoczonych. Tam przeważała tendencja prorosyjska, popierana także z Paryza przez Benesza.[4]) Dopiero gdy prezydent Wilson oświadczył delegacji Karpato-Rusinów z drem Zatkowiczem na czele, że plany niezależności Rusi Zakarpackiej lub przyłączenia jej do Rosji względnie Ukrainy(!) są absolutnie nierealne, zapadła dnia 12 listopada 1918 r. uchwała Rady Rusinów w Scranton za przyłączeniem Rusi Zakarpackiej do Czechosłowacji.

W traktacie w St. Germain z 10 września 1919 r. przyłączono Ruś Zakarpacką do Czecho-Słowacji „jako jednostkę autonomiczną". Dla Masaryka i Benesza jednak była Ruś Zakarpacka obiektem gry politycznej, „ręką wyciągniętą w kierunku Rosji" (Benesz), w ich nadal konsekwentnym dążeniu do nawiązania bezpośredniej granicy z Rosją. Dla Polski granica taka oznaczałaby odcięcie jej od innych krajów południowych i kompletne uzależnienie od tranzytu przez Czechosłowację.

[3]) Benesz: „Svetova valka a nasze revoluce", Praga, 1929, § 130. W innej książce Benesza „Ou vont les Slaves?" Paryż, 1948, słowa te brzmią: „Nie wyznaję idealistycznej polityki słowiańskiej tak, jak Pan ją zdaje się pojmować. Jeżeli udałem się do Pragi w r. 1908 na kongres słowiański, uczyniłem to nie w imię jakiejś chimerycznej polityki słowiańskiej i nie dla miłości Słowian; udałem się tam by zyskać coś dla Polski".

[4]) Broszurka Benesza: „Detruisez Autriche - Hongrie", Paryż, 1918.

STRACH

SŁUCHANIE radia przestaje być rozrywką, jest coraz nudniejszym zajęciem. Coraz więcej stacji „gada" i coraz częściej „gadanie" obraca się wokół zagadnień związanych z wielkim konfliktem światowym. Jedni mówią o „imperialistycznym kapitaliźmie" — drudzy o równie imperialistycznym komuniźmie, a słuchacza ogarnia strach. Bo chociaż ulice wielkich miast wypełnia zgiełk codziennej pokojowej aktywności — przez głośniki radia przemawia coraz natarczywiej strach wojny.

Co może strach? Czasem z tchórza robi bohatera, ale o wiele częściej odbiera odwagę i przytomność umysłu dzielnym i rozsądnym skądinąd jednostkom. Często, i to jest najgorsze, odbiera ludziom ich cechy ludzkie i ukazuje obraz najgorszego upodlenia.

* * *

Politycy, dziennikarze świata zachodniego boją się. Tak często czyta się zdanie o ewentualnym „uderzeniu rosyjskim do Atlantyku", tak wiele mówi się o wojnie, że należałoby oczekiwać odruchów antysowieckich w społeczeństwach zachodnich. Naiwny przybysz ze Środkowo-Wschodniej Europy na próżno jednak szuka w prasie głosów nawołujących do pokonania bolszewizmu, do szukania zarazy w jej własnym gnieździe. Mało kto mówi o ugaszeniu pożaru, większość nieprzytomnie woła o lokalizacji i mówi tylko o bezpieczeństwie własnego domu.

Strach wywołuje najbardziej niedorzeczne nadzieje. Jedni stawiają na rozłam w komuniźmie, liczą, że konflikt Tito-Stalin unieruchomi sowieckiego potwora; inni już widzą w Mao Tse-tungu możliwego konkurenta, a kto wie, czy nie wroga ZSSR. Oblicza się czas do śmierci Stalina, bo przynieść ma ona walki wewnętrzne wśród kandydatów na następcę dyktatora; może im zabraknie czasu na podboje, gdy skłóceni staną jedni przeciw drugim.

Cały ten dym kadzideł przed ołtarzem Losu, by dawał szczęśliwe dla nas wyroki jest po prostu czekaniem na cud. Najsmutniejsze jest, że na cud czekają ludzie urabiający opinię publiczną. Oni ją łudzą, że „jakoś to będzie", że wszystko zrobi się samo, że Związek Sowiecki jest zmorą nocną i jak nocna zmora rozpłynie się sam.

A na dnie świadomości, jest chyba u usypiaczy sumienia świata strach — strach przed rzeczywistością i przed wyciągnięciem z niej logicznych wniosków. Strach niegodny spadkobierców wielkiej przeszłości Europy.

* * *

Komunizm ma nie tylko przymusowych zwolenników, posiada i autentycznych fanatyków, gotowych na wiele nawet poświęceń i ofiar. Mali ludzie boją się, by fanatycy ich nie

Dopiero po drugiej wojnie światowej nawiązał prezydent Benesz tak dawno upragniony bezpośredni kontakt graniczny z Rosją i oddał 29 czerwca 1945 r. Ruś Zakarpacką, ten „depozyt", jak się sam wyraził, Sowietom.

A że politycy sowieccy dobrze znali poglądy i zamiary pp. Benesza i Clementisa i zapewne wiedzieli, że mogą liczyć na oddanie im tego „depozytu", więc już poprzednio, na konferencjach teherańskiej i jałtańskiej, żądali od Roosevelta i Churchilla odsunięcia Polski aż po „linię Curzona" po to, aby zabezpieczyć sobie połączenie z Rusią Zakarpacką.

I uzyskali je.

W ten sposób mądra i dalekowzroczna decyzja Wilsona, z udziałem Clemenceau, Lloyd George'a i Orlanda, wydana w Paryżu 25 czerwca 1919 r. i upoważniająca Polskę do zajęcia ówczesnej Galicji Wschodniej aż po Zbrucz, z wyraźnym umotywowaniem aby ochronić ludność przed niebezpieczeństwem komunistycznym, decyzja oparta potem o słupy graniczne Traktatu Ryskiego — została zmieniona w Jałcie w r. 1945 przez Stalina, Churchilla i Roosevelta, na decyzję cofnięcia granic Polski o 250 km ku zachodowi, aż po górny bieg Sanu i przekazania Sowietom terytoriów, które w całej historii nigdy przedtem do Rosji nie należały. W konsekwencji tego przesunięcia odsłonięte zostały trzy poważne przełęcze karpackie (tatarska, werecka czyli madziarska i użocka), przez które ludy azjatyckie jak Hunowie, Awarowie, Madziarzy, Tatarzy wpadały do Europy Środkowej, niosąc jej straszliwe zniszczenia. Na podstawie decyzji jałtańskiej te same przełęcze znalazły się teraz w rękach rosyjskiego wojującego komunizmu, z pewnością niemniej groźnego dla cywilizacji europejskiej jak najazdy poprzednie. A ziemie Małopolski Wschodniej, na których setki kurhanów tatarskich i mogił polskich świadczy do dziś dnia o walkach Polski w obronie cywilizacji zachodniej, przeszły w ręce nowoczesnego najeźdźcy wschodniego — i granica Rosji po raz pierwszy w historii przekroczyła Karpaty, tylko na skutek olbrzymich ustępstw aliantów zachodnich przed groźną miną Stalina.

Przez trzy wymienione przełęcze, przez które dawni nomadzi jeździli konno, prowadzą dziś trzy linie kolejowe. Koleje te wybudowane były swego czasu przez Austriaków jako linie wybitnie strategiczne, dla umożliwienia koncentracji wojsk austro-węgierskich na północy od Karpat. Obecnie te same linie służyć będą Rosji dla koncentracji swych sił na południu od Karpat.

Dwie spośród tych linii kolejowych biegną na północny - wschód przez Lwów, trzecia przez Stanisławów — Tarnopol. Aby więc skoncentrować większe siły wojskowe na Rusi Zakarpackiej trzeba posiadać te trzy linie kolejowe oraz... Lwów. To musiało prawdopodobnie być powodem dlaczego pewne starania prezydenta Roosevelta o pozostawienie chociażby Lwowa i Drohobycza przy Polsce nie odniosły skutku.

SKUTKI STRATEGICZNE

Posiadając zaś Ruś Zakarpacką ma Rosja jakby przyczółek mostowy o trzech mostach, na którym może trzymać potężną pięść wojskową. Jest to jakby miecz Damoklesa, zawieszony nad Czecho-Słowacją, Węgrami, Rumunią, Austrią i Jugosławią, który, po ewentualnym wycofaniu wojsk rosyjskich z Austrii i Węgier, w razie najmniejszego odruchu nieposłuszeństwa, lub kiedykolwiek tylko Rosja to uzna za dogodne, może spaść na nie szybko i druzgocąco. Na razie nie wiadomo jeszcze, co się na Rusi Zakarpackiej obecnie dzieje, — w każdym razie przedmoście to jest dość duże, aby zgromadzić w nim małą armię, składającą się z dobrych kilku dywizji, a doliny i lasy górskie nadają się doskonale do zupełnego ich ukrycia. Pod stokami gór można w podziemnych schronach, pomieścić dowolną ilość składów amunicji i broni zapasowej i uniezależnić tę armię, nawet na okres dłuższy, od dostaw kolejowych, które mogą być przerwane. Pozostaną zresztą jeszcze cztery doskonałe szosy przechodzące przez Karpaty na północ. Wojskami wspomnianymi można, nawet nie posługując się kolejami lecz tylko marszem motorowym, osiągnąć w ciągu dwóch dni, w sposób niespodziewany Wiedeń lub Białogród, a w ciągu 3 dni Triest, nie mówiąc już o szybkich kolumnach awangardowych, desantach spadochronowych lub transportach lotniczych, które mogą dotrzeć znacznie szybciej. Wielką rację mieli Włosi w czasie pertraktacji paryskich r. 1919 twierdząc, że wysunięcie się Rosji poza Karpaty zagraża także Włochom.

ROZBICIE „EUROPY ŚRODKOWEJ"

A proszę jeszcze spojrzeć na mapę, na zaplecze tego przedmościa, — na olbrzymie wybrzuszenie obecnej granicy rosyjskiej, od Krystynopola nad Bugiem, poprzez okolice Przemyśla, Użhorodu, Chustu, aż do rzeki Prut niedaleko Czerniowiec. Ten olbrzymi, jak klin na zachód wysunięty, „place d'armes", duży prawie jak całe Czechy, w którym zebrać można dowolnie wielką siłę do uderzenia przed Karpatami na Kraków lub na północną Rumunię, albo za Karpatami, na Budapeszt, Wiedeń, Białogród lub Cluj, jak już powiedziano. Ten „place d'armes", wraz ze swoim przedmościem, rozbija całą strukturę Europy Środkowej, albo, inaczej mówiąc, panuje nad nią bezapelacyjnie. Przez ten klin Polska jest oddzielona od Rumunii, Węgry od Polski, Czesi od Rumunów, a w środku, między nimi, siedzi groźna pięść rosyjska. Jak długo ten klin strategiczny istnieje, tak długo mowy nie ma o zorganizowaniu Europy Środkowej w sposób niezależny od Rosji, według ideałów cywilizacji europejskiej. A, nawiasem mówiąc, nic rozbitego by się nie zrosło, gdyby w miejsce Rosji była, w tym miejscu, Wielka Ukraina. Samą obecnością swoją, w tym miejscu, rozbijałaby ona nadal jedność Europy Środkowej, — a czym

---

zarżnęli. Pocieszają się przeto, że komunizm nie jest zły. To tylko objawy jego są nieprzyjemne — sama idea jest piękna. Przypomina podobno założenia pierwszych gmin chrześcijańskich, na dnie jej jest tęsknota za sprawiedliwością społeczną. Według ubogich duszyczek, zagubionych pomiędzy zmagającymi się gigantycznymi siłami świata, komunizm nie jest tak zły, jak np. kapitalizm. Komunizm można by ochrzcić, bo powiadają — nawet Lenin pogodził się z Bogiem w obliczu śmierci.

Co może strach? Przesłania obraz arcybiskupa Cieplaka, zaciera barbarzyńskie kontury procesu kardynała Mindszentyego, odpędza koszmar prześladowania arcybiskupa Berana.

Strach odbiera rozum i to jest właściwość strachu. Strach u prymitywnego człowieka jest prymitywny, u kulturalnego bardzo skomplikowany — pozostaje jednak ciągle strachem.

Jeżeli cywilizacja zachodnia nie ma zginąć — musi się zdobyć na odwagę. Jeżeli pisarze polscy mają odzyskać związek z ziemią polską — muszą odpędzić strach.

* * *

Wśród niezbyt licznych komunistów w Polsce jest wielu oportunistów lub po prostu spokojnych ludzi, którzy chcą żyć i nic więcej. Wśród dziennikarzy obsługujących prasę warszawską przeważają autentyczni Polacy.

Co ich mogło skłonić do obrzydliwych pochlebstw pod adresem Stalina? Co powoduje, że ludzie pióra na wyścigi uznają polskość Rokossowskiego, zachęcają robotnika do poddawania się wyzyskowi, plują na przeszłość Polski a płaszczą się przed Rosją.

Odpowiedź jest jedna — strach. Strach przed utratą życia, wolności, rodziny, chleba. Strach przed wszechpotężnym UB, przed wszechobecną prowokacją, przed bezkresnymi tajgami polarnymi i przed bezterminowym łagrem na wschodzie.

Ratunek dla tych nieszczęśliwych może przyjść tylko z zewnątrz. Tam w kraju ludzie muszą się bać i nie mają na to rady.

* * *

U źródeł cywilizacji jest odwaga. Prymitywny człowiek tym się różnił od zwierzęcia, że się nie bał ognia. Mucius Scevola nie bał się poświęcić ręki za swój kraj, Cicero nie bał się przeciwstawić temu, co uważał za złe w społeczeństwie.

Chrześcijaństwo wiele zawdzięcza odwadze apostołów i pierwszych wyznawców.

Brak lęku przed prześladowaniem stał się potężniejszym argumentem psychologicznym od materialnych dowodów prawdy, bo ludziom zawsze i wszędzie imponowała odwaga.

Odważni ludzie odkryli dalekie kontynenty, odważni ludzie kierowali pracą odkrywczą nauki, odważni ludzie otworzyli drogi powietrzne przed człowiekiem.

Odwaga może zwyciężyć strach.

Tego tylko boją się imperialiści z Kremla.

S. Ł.

silniejsza byłaby ta Ukraina, tym bardziej rozbijałaby jej wartość.

Wszystkie narody Europy Środkowej, Czesi, Słowacy, Polacy, Węgrzy, Rumuni, Jugosłowianie, — a nawet Austriacy i Włosi są w tym zainteresowane i powinny z sobą współpracować, aby nie tylko wspomniany „przyczółek mostowy", ale cały ten klin strategiczny był zlikwidowany i Polska powróciła nad Zbrucz. Tak samo jak zabór Małopolski aż po linię Curzona" był dla Rosji warunkiem wstępnym dla osiągnięcia Rusi Zakarpackiej i panowania nad Europą Środkową, tak samo powrót Polski nad linię Wilsona, czyli nad Zbrucz, jest warunkiem wstępnym dla zjednoczenia, a zwłaszcza utrzymania się przyszłej federacji czy też porozumienia środkowej Europy.

LINIA BUGU

Rozpatrując z kolei znaczenie linii Bugu z punktu widzenia obrony Rosji (jakoby przed napadem niemieckim), stwierdzić trzeba, że sama rzeka nie ma żadnego znaczenia obronnego; można ją przekroczyć wszędzie z łatwością. Natomiast bardzo duże znaczenie strategiczne ma wielki kompleks tak zbagatelizowanych przez p. Churchilla bagien poleskich, położonych od tej rzeki na wschód i oddanych Rosji. Obejmując, od Brześcia po Mozyrz, w formie podobnej do owalu, łącznie około 60 tys. km kw. terenu, nienadającego się w niektórych porach roku zupełnie do większych operacji wojskowych a utrudniających takie operacje w każdej porze roku bardzo poważnie, obszar ten dzieli cały wschodni teatr wojenny na dwa zupełnie oddzielne fronty. Można doznać porażki wojskowej na jednym z tych frontów i nie mieć możności szybkiego przerzucenia rezerw z drugiego na pomoc. Toteż każdy nacierający z zachodu na wschód, albo ze wschodu na zachód, jest w okresie przechodzenia tego, długiego na około 400 km pasa osłabiony i narażony na niespodzianki, a broniący się może stosować liczne, z góry przemyślane sposoby utrudniania i opóźniania natarcia. Dopiero po przejściu tego odcinka i osiągnięciu liziery wyjściowej (nad Bugiem lub pod Mozyrzem) i nawiązaniu kontaktu między rozdzielonymi grupami wojsk, odzyskuje nacierający pełną swobodę dyspozycji wszystkimi siłami.

Granica polsko-rosyjska według Traktatu Ryskiego, przecinała ten wielki kompleks bagien i lasów prawie przez środek, dając obu stronom, tj. Polsce i Rosji, równe szanse obronne. Obecnie zaś, po przesunięciu granicy aż po linię Bugu, stała się nowa granica, z punktu widzenia obronnego, dla Polski wybitnie niekorzystna, natomiast dla Rosji wybitnie korzystna. Na tej linii nie ma Polska żadnych szans obronienia się, chociażby czasowo, przed agresją rosyjską i zdana jest zupełnie na swobodny przemarsz wojsk rosyjskich przez swoje terytorium.

ROSJA W KRÓLEWCU

Na zakończenie jeszcze parę słów o północnej części granicy rosyjskiej aż do Morza Bałtyckiego. Jak już powiedziano, lord Curzon w depeszy swojej z dnia 11 lipca 1920 r. wytyczył też litewską linię obronną: od Grodna wzdłuż toru kolejowego przez Wilno do Dźwińska. Otóż jak to się stało, że w rozmowach jałtańskich, gdy dyskutowano nad „linią Curzona", zapomniano o tej części północnej, to dotąd nie wiadomo. W nieszczęsnej Jałcie uznano za wskazane oddać Rosji część Prus Wschodnich z Królewcem włącznie i Rosja wcieliła, bez żadnego ceremoniowania się ze Stanami Zjednoczonymi lub Wielką Brytanią, całą Litwę, Łotwę i Estonię do Związku Sowieckiego. W ten sposób powstały na północy drugi wielki „place d'armes" i druga pięść bolszewicka w Prusach Wschodnich, groźne, tym razem, dla Europy Zachodniej.

Bowiem, tak jak południowa część teatru wojennego, to jest ta pomiędzy bagnami poleskimi a Karpatami, była zawsze szlakiem najazdów narodów wschodnich na Europę Środkową i Południową, tak północna część pomiędzy bagnami poleskimi a Bałtykiem, była teatrem głównym licznych wojen Rosji z Polską, Niemcami i Francją. Na tym północnym teatrze wojennym wybudowali Rosjanie i Niemcy, w czasie okupacji Polski w XIX wieku, liczne, znów wybitnie strategiczne, linie kolejowe. Trzy wielkie linie, wiodące z rejonu Moskwa-Leningrad w głąb Polski, i dwie linie, wiodące z rejonu Berlina do Prus Wschodnich. Wszystkie te linie oraz ich przedłużenia są dziś w dyspozycji Rosji i podlegają tzw. ochronie sowieckich linii komunikacyjnych, prowadzących do Niemiec okupowanych.

Są to linie kolejowe: 1) Królewiec — Tczew — Chojnice — Szczecin — Lubeka, 2) Wystruć — Toruń — Piła — Kistrzyn — Berlin (albo Eberswalde) — Wittenberga, 3) Grodno — Warszawa — Poznań — Berlin — Stendal albo Magdeburg, 4) Lida — Siedlce — Warszawa — Łódź — Leszno — Chociebuż — Lipsk, 5) Baranowicze — Brześć — Łuków — Dęblin — Kielce — Częstochowa — Wrocław — Drezno — Jena. Między liniami drugą i trzecią można by wykombinować jeszcze jedną linię, biegnąca torami drugorzędnymi.

A prócz tego istnieje także obfita sieć drogowa, którą można przerzucać wojska samochodami, nie mówiąc już o możliwościach transportu lotniczego.

W rejonie między bagnami poleskimi a Królewcem może Rosja dziś (za swoją drugą żelazną kurtyną przez nikogo nie obserwowaną), zgromadzić dowolne ilości wojsk i wyszkolić do błyskawicznego transportu. O wielkiej koncentracji wyborowych wojsk w północnych Prusach Wschodnich, zwanych obecnie Kaliningradzkaja Obłast, nadchodzą już wiadomości alarmujące. Cała ta prowincja, niezwykle szczelnie strzeżona przez liczne oddziały ochronne, została zupełnie oczyszczona z elementu niemieckiego i jest dzisiaj jednym olbrzymim obozem wojsk sowieckich, pełnym poligonów artyleryjskich i wojsk pancernych, obozów wojsk spadochronowych, lotnisk, składów wojskowych, wyrzutni rakietowych, licznych stoczni łodzi podwodnych itp.

Kolejami wspomnianymi może Rosja w ciągu jednego dnia przerzucić około 75 tys. wojska, wraz z pełnym uzbrojeniem bojowym, nad granicę okupacji brytyjsko-amerykańskiej, położoną między górami czeskimi a Morzem Bałtyckim. W ciągu kilku dni kilka razy więcej. Tak szybkiego transportu masowego Brytyjczycy i Amerykanie przeciwstawić nie mogą. Mogliby tylko bombardować transporty rosyjskie... na terytoriach nierosyjskich. Więc wycofanie obecnych garnizonów rosyjskich z Niemiec wschodnich i Polski do Rosji znów nie ma żadnego znaczenia wojskowego, tym bardziej że wojsko polskie i tzw. policja Niemiec wschodnich są w rękach dowódców rosyjskich, a prócz tego MWD przesiąka już całą organizację państwową Polski i Niemiec i wycofane nie będzie.

* * *

W ten sposób więc obecna granica rosyjska, przesunięta w środku poza bagna poleskie aż do Bugu, z flankami wysuniętymi po Królewiec względnie do Rusi Zakarpackiej będzie zawsze groźbą dla pokoju całej Europy. Są to granice wybitnie agresywne, nie mające nic wspólnego ze względami „bezpieczeństwa" Rosji lub względami gospodarczymi albo narodowościowymi.

Jeżeli więc niektórzy politycy brytyjscy do dziś dnia uważają obecną granicę Rosji Sowieckiej w Europie za słuszną, a niektórzy politycy amerykańscy stawiają za cel swej działalności zmuszenie Rosji, środkami pokojowymi, do wycofania się do tych granic i oswobodzenia narodów obecnie okupowanych, to nie biorą oni pod uwagę, że bieg dzisiejszych granic daje Rosji wszystkie szanse błyskawicznego podboju Europy w przyszłości, w terminie jaki Rosja uzna za odpowiedni, a narody zagrożone nigdy nie mogłyby odetchnąć swobodą pełnej wolności i niezależności.

* * *

W pierwszej części tego artykułu znalazły się dwa błędy. Na str. 3 w szpalcie 2, w wierszu 3 od dołu powinno być: „11 listopada 1918 r."; na str. 5, w szpalcie 1, w wierszu 34 od dołu powinno być: „Ale Rosjanie tę próbę...".

BUMELANCTWO, TOWARZYSZKA ŻYGADŁO I BUTY DROZDOWA

WALKA z robotnikiem polskim, realizowanie sowieckiej metody równania w dół, eksploatacja sił fizycznych do granic wytrzymałości ludzkiej — odbywa się teraz w Polsce z ogromnym nasileniem w górnictwie.

Zamiast stanąć do „współzawodnictwa pracy" górnicy polscy zaczęli opuszczać dniówki, żeby w inny sposob pokryć niedobory w budżecie rodzinnym, ustalonym przez reżym na poziomie nędzarzy, Tak np. organ PZPR dla propagandzistów PZPR „Życie partii" (wrzesień-październik 1949) zajmując się donosem na kopalnię „Kleofas", stwierdza, że w lipcu 1949 ilość opuszczonych bez usprawiedliwienia dniówek sięgała na tej kopalni 4.949, a „strata" 10.324 tony. Załoga „straciła premię", to znaczy zastosowano odpowiedzialność zbiorową i obniżono wszystkim i tak głodowe wypłaty. Ten chwyt także nie poskutkował. „Bumelanctwo" — bo tak się nieobecność nazywa w polsko-sowieckim żargonie — trwało dalej. Agenci Bezpieki w kopalni notowali skrzętnie takie powiedzenia jak: „nie warto się przemęczać", „i tak się zarobku nie wyciągnie" itp. Zastosowano więc wypróbowany system sowiecki. Wypuszczono na kopalnię specjalne grupy partyjne, to jest przetkano większą ilością poinstruowanych szpicli. Zaczęto też zwoływać wiece przed wypłatą, udowadniające, że obniżenie wypłaty, spowodowane jest przez „bumelantów", ze w ten sposób wszyscy za nich cierpią, otrzymując od 3 do 6 tys. zł mniej. „Słowa te wywołały duże poruszenie, które jeszcze bardziej się wzmogło, gdyśmy wezwali załogę i żony górników do walki z absencją." Widocznie jednak żony były wątpliwym sojusznikiem Bezpieki bo oto, co zastosowano dalej w walce z „bumelantami":

„Ażeby uwydatnić konkretnie w jaki sposób bumelant traci swój zarobek, ażeby wskazać załodze bumelantów — a jednocześnie przeciwstawić im przodujących górników — ustawiliśmy przed wejściem do kopalni dwie wielkie tablice. Tablica czarna z napisem: Górnicy, oto ci, którzy okradają was, wasze i swoje rodziny, a pod napisem rubryki zawierające nazwisko i imię, miejsce pracy, ilość opuszczonych dniówek i otrzymany zarobek. Obok — tablica z napisem: Cześć współzawodnikom, bohaterom Polski Ludowej — zawierająca nazwiska kilkunastu przodujących górników, zatrudnionych w tych samych oddziałach i przy tej samej pracy co bumelanci, podająca przekroczenia normy i zarobek". Z tablicy „honorowej" wynika, że najlepszy górnik, przodownik pracy, który wypełnił z naddatkiem wszystkie normy i — zapewne — nadwyrężył zdrowie, zarobił 21.850 zł. Skromny zaś **budżet rodzinny w Polsce wynosi co najmniej 25.000 zł! Jest to wprowadzenie sowieckiego systemu stawek płacy według normy największego wysiłku, niemożliwego do stosowania bez szkody dla zdrowia.**

Tablice też nie pomogły. Cóż robią dalej pomysłowi agenci Bezpieki i PZPR? „Pożytecznym również elementem w walce z nieusprawiedliwioną absencją okazała się zapowiedź, że bumelanci będą musieli opuszczać mieszkania kopalniane. Najbardziej zatwardziali bumelanci zgłaszali się do komitetu partyjnego i rady zakładowej, wyrażając gotowość podpisania zobowiązania, że nie będą opuszczać dniówek bez usprawiedliwienia."

Obok nacisku na robotników, trwa bez przerwy akcja rozkładowa na wsi, mająca na celu ogólne załamanie gospodarcze i psychiczne chłopa polskiego, broniącego się przed ideałem sowieckim: kołchozem. Na wieś wypuszczono ostatnio zwiększone zespoły agitacyjne, składające się z agitatorów partyjnych i tzw. agitatorów bezpartyjnych. Wynika to z tego, że znany we wsi członek partii komunistycznej nie ma żadnego posłuchu, ludzie uciekają od takiego jak od zarazy. Poszukano więc takich, którzy nie mają jeszcze opinii komunistów i działają z ukrycia. Ulubioną metodą „pracy" na wsi jest rozpętywanie antagonizmów między „bogaczami" a „biedotą".

W cytowanym wyżej piśmie dla agitatorów PZPR uwagę wzbudza korespondencja zatytułowana „**Doświadczenie agitatorki Karoliny Żygadło**". Cóż zdziałała towarzyszka Karolina, mieszkająca w Pawłowie, gmina Krowiarki?

„Prowadząc agitację tow. Żygadło po nazwisku wymienia np. takiego bogacza, który zakontraktował kilka sztuk trzody chlewnej, a ani jednej nie dostarczył do spółdzielni, mimo że wziął zaliczkę; mówi, kto jest winny, że zaliczki takiej nie otrzymał biedny chłop... Taka praca, gdy towarzyszy jej umiejętne uogólnianie faktów, wyjaśnianie ich politycznego, klasowego sensu, daje dobre rezultaty." Towarzyszka Żygadło widocznie umiejętnie „uogólnia fakty".

Agitator bezpartyjny ma za zadanie mieszać się z tłumem. Oto co pisze o zadaniach takiego cichego prowokatora PZPR czy Bezpieki tow. Saniukowicz, sekretarz gminnego PZPR w Siedlęcinie, powiat Jelenia Góra: „Do pracy agitacyjnej wciągnęliśmy również najaktywniejszych bezpartyjnych, wśród nich sklepowe spółdzielni, które stale stykają się z ludźmi w sklepie. Zdarzyło się w sklepie, że pewna dewotka oświadczyła, iż jeśli nie ma pogody w czasie żniw, to jest to kara boska za nieposzanowanie „cudu" lubelskiego. Obecny w sklepie bezpartyjny agitator, pracownik elektrowni, wyjaśnił zebranym, od czego zależy pogoda i co to był „cud" lubelski. Dewotka co prawda uciekła, ale wszyscy zebrani zgodzili się z wywodami agitatora. Nasi bezpartyjni agitatorzy, tak samo jak partyjni, radzą się nas w razie trudności. Agitator partyjny idzie do kierownika grupy albo do mnie. Bezpartyjny zwraca się do członka partii, z którym ma styczność".

Osobnym działem pisma agitatorów jest oczywiście rubryka „Z doświadczeń WKP/b/". Omawiany przez nas zeszyt przynosi fragmenty pamiętnika pomocnika majstra, włókniarza L. Drozdowa, tkacza Iwanowskiego kombinatu. „Reakcyjny" czytelnik przy lekturze tego pamiętnika odnosi nieodparte wrażenie, że jest to artykuł napisany, bądź przez samego Drozdowa bądź przez agit-speca, dla użytku czytelnika poza Rosją Sowiecką. Znajdujemy tam skarby mądrości o „dobrym życiu, bogatym życiu" w ZSSR. Treścią pamiętnika jest współzawodnictwo pracy, czyli **stachanowka**, ogarniająca stopniowo cały kombinat. Drozdow — zapewne wyznaczony do tego celu przez partię, chodzi i namawia kolejne brygady do wyścigu. Pilnuje też poszczególnych robotników. „Rozmawiałem również z Niną Kosyriową, która traci zbyt wiele czasu na sprawdzanie szpul. „Postaram się dogonić drugą zmianę" — oświadczyła mi Nina." Pod datą 16 marca 1949 Drozdow zapisuje: „Z przeprowadzonych rozmów dowiedziałem się, że tkaczki... interesują się żywo literaturą radziecką. Gdy robotnica Władimirowa opowiedziała dziś o przeczytanej książce „Opowieść o prawdziwym człowieku", inne robotnice zapragnęły również przeczytać tę piękną powieść. Jestem przekonany, że po przeczytaniu tej powieści, tkaczki będą pracowały ze zdwojoną energią". Życie płynie radośnie. 29 kwietnia: „Dokonałem zakupów świątecznych. Synowi kupiłem garnitur, żonie torebkę, sobie zaś buty. Po zniesieniu systemu kartkowego i przeprowadzeniu reformy pieniężnej warunki życiowe uległy znacznej poprawie. W ciągu ostatniego roku rodzina moja, licząca trzy osoby kupiła trzy garnitury wełniane, cztery pary bucików skórzanych i wiele innych rzeczy".

3 maja „Wesoło świętowaliśmy 1 maja. Dzisiaj wszystkie pracownice brygady przyszły o pół godziny wcześniej przed rozpoczęciem zmiany... Gdy wieczorem dowiedzieliśmy się o ogłoszeniu nowej pożyczki państwowej, tkaczka Mokiejewa zabrała głos: „Państwo pomaga mi w wychowaniu dzieci. Partia i rząd troszczą się o polepszenie naszego życia, więc i ja z wielką radością pomagam swemu państwu". Cała brygada podpisała pożyczkę państwową."

I tak dalej i dalej. Czasami człowiek myśli, że to jakaś zręczna satyra że może to wyklęci Awerczenko czy Zoszczenko z poważną miną i podniosłym stylem kpią z potwornej nudy, szablonu i nędzy sowieckiego życia. Nie. To ogłupiony towarzysz Drozdow, świadomy człowiek sowiecki, ogłupia towarzyszkę Żygadło, a ta, przy pomocy przydzielonych „bezpartyjnych" agitatorów rozszerza dalej dzieło ponurej głupoty. Po to, żeby człowiek się chwalił, że kupił buty skórzane i że po przeczytaniu powieści będzie pracował „ze zdwojoną energią".

W. T.

PROSIMY O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY

WYSTAWA PRASY PODZIEMNEJ I UCHODŹCZEJ

CZWARTEGO lutego otwarta została w czterech salach Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego wystawa niepodległej prasy polskiej za lata 1939-1949.

Sala odczytowa zajęta jest dość ciasno ustawionymi ekranami, z których każdy przedstawia prasę polską w jakimś kraju poza Polską. Najwięcej miejsca zajmuje prasa polska w Niemczech z setkami gazetek najrozmaiciej powielanych, obozowych, lokalnych i specjalnych. Każda z tych gazet ma swoją, najczęściej heroiczną i krótkotrwałą historię; większość poległa z ręki Military Government lub UNRRA, ponieważ nie uznawały rządów Bieruta i nie chciały brać udziału w propagandzie za repatriacją. Większą trwałość w tym dziale wykazują tylko pisma wydawane w oparciu o wojsko polskie. Obfity dość jest dział francuski, gdzie mieszają się gazety z okresu przed klęską Francji, będące przeważnie kontynuacją prasy przedwojennej w miniaturze, z nielegalnymi wydawnictwami z czasów okupacji niemieckiej we Francji i z wydawnictwami nowej emigracji po wyzwoleniu Francji. Nie brak w tej sali i krajów „egzotycznych" jak Cypr, Liban, Norwegia. Jeden ekran pokazuje prasę starej emigracji, głównie zamorskiej. Osobno zgrupowano prasę religijną, harcerską, dla młodzieży, marynarską, lotniczą, kombatancką itd.

Druga sala poświęcona jest prasie Polski Podziemnej i poszczególnym, istniejącym wydawnictwom. Kolekcja prasy podziemnej, podzielona na szereg działów, jest niezmiernie interesująca i posiada nie lada białe kruki. Prasa powstania warszawskiego ma osobną gablotę. W osobnych także gablotkach ukazano dzieje „Dziennika Żołnierza", „Myśli Polskiej", „Orła Białego", „Wiadomości".

Na klatce schodowej umieszczono gazety ścienne wojska polskiego na wschodzie a także osobne małe stoisko prasy wrogiej, kolportowanej przez propagandę bolszewicką. W sali gen. Sikorskiego znajduje się wystawa wycinków prasowych ilustrujących działalność Generała w czasie wojny i jego śmierć.

Powielany przewodnik po wystawie daje spis eksponatów z krótkimi danymi faktycznymi.

Niesposób tu bardziej szczegółowo omówić całość materiału, poprzestać więc musimy na kilku krótkich uwagach. Zgromadzenie tak wszechstronnego materiału było zadaniem niełatwym, wyselekcjonowanie go jeszcze trudniejszym. Wystawa na minimalnej przestrzeni daje maksimum eksponatów. Daje ona istotnie obraz ogromu działalności prasowej polskiej w czasie wojny, ogromu inicjatywy i ogromu przezwyciężanych trudności. Od pracowicie kaligrafowanej ręką, ściennej gazety w Azji, poprzez powielany biuletyn każdego niemal obozu w Niemczech, przez tajną ilustrowaną gazetę w Polsce okupowanej i jadący z wojskiem dziennik aż po pismo dywersyjne w języku niemieckim wydawane w kraju, serwis prasowy dla Francuzów pod okupacją niemiecką, literacki miesięcznik wojskowy czy prasę nauczycielską w różnych krajach ciągnie się nieprzerwany sznur wysiłku, powikłany front wojny propagandowej. Pod tym względem wystawa w pełni osiąga swoje zadanie.

Nieco gorzej jest z układem materiału. Nie przyjęto konsekwentnie ani układu geograficznego ani chronologicznego ani działowego. Zwiedzający nie może się zorientować w znaczeniu poszczególnego eksponatu. Kto wie, czy nie najlepszy byłby podział wedle ośrodków wydawniczych, jak to zrobiono mniej więcej w dziale prasy podziemnej. Za granicą takimi ośrodkami były przede wszystkim: wojsko wschodnie (armia w Rosji, Drugi Korpus, Środkowy Wschód), wojsko zachodnie (armia we Francji, Szkocja, wojsko w Niemczech), stronnictwa polityczne (Paryż, Londyn), prasa obozowa w Niemczech.

Na wystawie prasa 2 Korpusu jest rozproszona, o istnieniu bogatego ośrodka wydawniczego Pierwszej Dywizji Pancernej (dziennik, tygodnik, miesięcznik, agencja prasowa, książki, broszury) zwiedzający się nie dowie w ogóle. Na ekranie francuskim nie odróżni nielegalnego wydawnictwa wojskowego od gazetki obozowej. Wśród prasy polskiej w Niemczech znajdzie wydawnictwa „repatriacyjne" władz okupacyjnych anglosaskich bez żadnego wyróżnienia. Przewodnik po wystawie nie wyjaśni mu jakie z tych pism miało znaczenie a jakie nie, jakie trwało długo a jakie krótko i dlaczego, jaki był ich zasięg i przeznaczenie.

Może stawiamy tu zbyt wysokie wymagania tej wystawie. Należy ją raczej traktować jako wstęp a nie jako owoc pracy nad dziejami prasy wojennej polskiej. Wystawa robi wrażenie organizowanej pośpiesznie ale z zapałem i dobrą wolą. Miejmy nadzieję, że potrwa ona parę miesięcy i to pozwoli na jej tle opracować porządną bibliografię i historię. Dopiero wówczas będzie można zrobić usystematyzowaną wystawę prasy wojennej polskiej. Bez tego pierwszego kroku, jakim było zgromadzenie i pokazanie zbiorów na obecnej wystawie, ta przyszła praca byłaby niemożliwa. I na tym, obok zobrazowania rozmiaru akcji prasowej polskiej, polega druga zasługa wystawy.

Warto w zakończeniu zwrócić uwagę na wielki udział wydawnictw kierunku narodowego w walce propagandowej okresu drugiej wojny światowej. Stanowią one jeden z największych ośrodków prasowych Polski Podziemnej, istnieją w Niemczech, Francji, na Bliskim Wschodzie, w Anglii, Szwajcarii, nawet na Cyprze. Do sprawy tych wydawnictw narodowych jeszcze w związku z obecną wystawą powrócimy w jednym z następnych numerów.

WIECZÓR POETYCKI PIETRKIEWICZA

WDZIĘCZNY byłem Jerzemu Pietrkiewiczowi, że na wieczorze autorskim w Klubie Towarzyskim YMCA dał zwięzły przegląd całej swojej dotychczasowej twórczości. Przyznaję, że ostatnimi czasy oddaliłem się nieco od tego poety, tak mi dotąd bliskiego. Zaczynała mnie odeń dzielić zbyt już, jak mi się zdawało wyszukana, zbyt intelektualna troska o trudny i niecodzienny wyraz dla jego poetyckiej treści — chwilami zaś obawiałem się, że jest to troska już przede wszystkim o wyraz, o wartości formalne. Ale wybór jego utworów z wszystkich okresów — świetnie zreszta przez poetę zestawiony — wskazuje, że mamy do czynienia z wulkanem, który bynajmniej nie wygasa, nie należy więc łudzić się chwilowym spokojem, w którym poeta rzeźbi, jakby rzecz największej wagi, kształty zastygających law.

Na wieczorze w Klubie YMCA, mieliśmy sposobność oglądać dwa oblicza, na które rozszczepia się osobowość Pietrkiewicza: chłodnego i chwilami nawet ironicznego komentatora-teoretyka, oraz poetę — prawdziwego poetę. Jako komentator przybrał Pietrkiewicz postawę, jaką może za lat pięćdziesiąt stosować będzie do jego utworów jakiś bardzo stary, bardzo zasuszony profesor literatury. Opanowanym i ściszonym głosem zapewniał słuchaczy wielokrotnie, że utwory swoje chce traktować tylko z formalnego punktu widzenia, że rozróżnia je i porządkuje wyłącznie według stopnia rozwoju metafory. Cóż jednak na to poradzę, że Pietrkiewicz-teoretyk wydaje mi się w dużym stopniu mistyfikatorem, który usiłuje odwrócić raczej, aniżeli zwrócić uwagę słuchaczy (a ostatnimi czasy może również swoją własną) na istotne, najgłębsze wartości swojej sztuki. Inna rzecz, że wolę to od taniego ekshibicjonizmu, tym bardziej że słuchacze i tak nie dadzą się zmylić, wyczuwając trafnie i przejmując się do głębi tym, co jest największą siłą poezji Pietrkiewicza — ich uczuciowym i myślowym ładunkiem. Właśnie Pietrkiewicz w tych czasach beztreściowości wewnętrznej i próżnych igrań z poetycką formą (przede wszystkim dlatego, że nie ma czym tej formy wypełnić) jest przedstawicielem formy nabitej treścią — bez czego nie ma prawdziwej poezji, tak samo jak nie ma jej bez daru formy.

Treść ta zresztą nie bywa wyraźnie określana ani łatwo uchwytna. Na ogół prędzej chwyta się ją wyczuciem niż myślą i dlatego wiersze Pietrkiewicza tak świetnie wypadły w recytacji — bardzo dobrej własnej recytacji poety. Niektórych utworów nie da się może w ogóle dosłownie zrozumieć. Ale są to na pewno wiersze pełne; podsuwają nam zawsze jakąś wizję, nastrój, czy ogólną prawdę jak muzyka, która, choć nie sposób określić jej wyraźnym słowem, mówi do nas i czujemy bez słów, co chce powiedzieć.

Nie są to jednak u Pietrkiewicza walory czysto muzyczne, nie płynne i różnolite rytmy, które narzucałyby nam takie wrażenie. Pietrkiewicz jest przede wszystkim poetą plastykiem,

wizjonerem kształtów. Siła jego leży w metaforze, w porównaniu, w śmiałym zestawianiu obrazów. Metafora to dziwna, oryginalna, niezwykła. ale zawsze trafna, nigdy nie naciągana, ani wymuszona. Bogactwo i nowość jego porównań aż oszołamia. Widzi się przez nie naprawdę jakiś nowy świat — świat dwojących się lub zachodzących na siebie kształtów, olśniewających zbliżeń i podobieństw. Otóż z nieskończonego ciągu metafor poety, z gonitwy wspaniałych, a tylko luźno z sobą związanych obrazów — rodzi się to uczucie falującego, nieokreślonego wzruszenia, jakie towarzyszy utworom muzycznym.

Pietrkiewicz dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że w metaforze, w porównaniu poetyckim tkwi jego wielka siła i zdolność podsuwania utajonych treści; jest to też jedyny element jego twórczości, o którym mówi jawnie, wyraźnie i dużo. Wydaje mi się jednak, jak gdyby poeta — w istocie niechętny wszelkiemu wglądaniu w jego poetycką wytwórnię — kwitował tym jednym, wystawionym na pokaz szczegółem zaciekawienie słuchaczy i zasłaniał się nim jak tarczą przed dalszym wścibstwem.

Kończę wrażeniem, jakie narzuciło mi się bardzo wyraźnie w czasie tego pięknego autorskiego wieczoru. Pietrkiewicz ma w sobie coś ze swego wielkiego ziomka Kasprowicza, również syna Dobrzyńskiej ziemi: z jego szerokiego oddechu, z jego poczucia niezależności i siły, z jego umiłowania ziemi i dotykania zaświatów, a także z upodobania do wirtuozostwa formy, które w istocie swej jest rodzajem odprężenia i maską napierającej treści. Toteż nie byłbym wcale zdziwiony, gdyby wyrafinowany Pietrkiewicz zamknął kiedyś krąg swego rozwoju bardzo prostą i równocześnie przez to doskonałą własną „Księgą Ubogich".

WIT TARNAWSKI

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

OFIARA PROPAGANDY

Walter Duranty: STALIN & CO. THE POLITBURO — THE MAN WHO RUN RUSSIA. Secker and Warburg. Londyn, 1949. Stron 252.

Walter Duranty był w latach 1921-1941 korespondentem moskiewskim „New York Times'a" mógłby więc uchodzić za osobę dobrze poinformowaną o stosunkach w Związku Sowieckim. Tymczasem książka jego jest przede wszystkim dowodem znakomitego funkcjonowania sowieckiego aparatu propagandowego. Przebywając tak długo pod jego obstrzałem i zapewne w pogoni za obiektywizmem, Duranty stracił zdolność krytycznej oceny wydarzeń i ludzi i najwyraźniej przystosowuje się do punktu widzenia mieszkańców Kremla, utożsamia się niemal z ich poglądami. Książka Duranty'ego — to niemal jeszcze jeden kwiatuszek złożony przez obcych ofiarodawców „ojcu narodów" Stalinowi w siedemdziesiątą rocznicę jego urodzin.

Zapewne, w hołdach Duranty'ego nie ma tych śmiesznych dla ucha zachodniego akcentów bizantynizmu, jednak postać Stalina rysuje się w ujęciu autora na miarę olbrzyma, a zastrzeżeń w ocenie jego dzieła prawie, że nie ma.

Posłuchajmy, jak Duranty patrzy na to, co Stalin zdziałał „dla swej partii i swego kraju" (str. 58):

„1) Jako komisarz narodowości odegrał przodującą (major) rolę w tworzeniu ZSSR, co było zadaniem znacznie trudniejszym, niż scalenie Stanów Zjednoczonych z trzydziestu kolonii amerykańskich, ponieważ Związek Sowiecki był złożony z dziesiątków różnych i niegdyś wrogich ludów, mających odmienne języki, kultury i religie.

„2) Stworzył on rosyjski ciężki przemysł, niezależny od kontroli obcej i zagranicznego personelu technicznego.

„3) Wziął on 25 milionów małych gospodarstw chłopskich — nie można ich było właściwie nazwać farmami — które stanowiły o zacofanym i rozrzutnym rolnictwie rosyjskim i przekształcił je w nowoczesny, zmechanizowany system gospodarstwa kolektywnego.

„4) Poprowadził swój kraj do zwycięstwa w okresie najbardziej niszczącej i zgubnej wojny".

Autor postawił sobie zadanie przedstawienia roli i znaczenia Politbiura, właściwego ośrodka władzy Związku Sowieckiego, jakkolwiek 90 procent tej władzy, według ujęcia Duranty'ego, skupia się w tej chwili w rękach samego Stalina. Takie studium instytucji politycznej może wprawdzie abstrahować od wypowiadania ocen moralnych, jednak rozdział świateł i cieni jest w tym wypadku tak jednostronny, że budzić musi poważne zastrzeżenia.

Duranty aż nadto wyraźnie objawia tendencje do wybielania Stalina i jego towarzyszy z Politbiura. Nie można ich, według niego, nawet porównywać z szajką chciwych i egoistycznych gangsterów, jakimi byli przywódcy hitlerowscy w Niemczech. Odpiera on też jako rzekomo nieuzasadnione faktycznie twierdzenie, jakoby Politbiuro było grupą ludzi bez serca, którzy narzucili blisko dwustu milionom niewolników żelazną tyranię. Wojna jakoby wykazała, że jest inaczej.

Tłumaczy on też przesłanki, na których tle rozwija się działalność obecnych władców Rosji. Otóż są oni przekonani, że Rosjanie nie tyle pragną wolności i szczęścia, co udoskonalenia się własną pracą (self-improvement) i pogoni za szczęściem. Stąd zapewne obozy pracy przymusowej są tak popularne w Związku Sowieckim!

W dodanym w ostatniej chwili — przed publikacją rozdziale — post scriptum, Duranty daje wyraz przeświadczeniu (które na pewno spotkało się z aprobatą Kremla), że Związek Sowiecki zgoła nie myśli o wojnie z Zachodem, że sobie na tę wojnę nie może pozwolić, a przeciwnie, że musi się pogodzić z wstrzymaniem swej ekspansji w tym kierunku. Dla kierowników polityki sowieckiej najważniejszym zadaniem w tej chwili jest rozbudowywanie ustroju socjalistycznego wewnątrz kraju, cokolwiek pod tym określeniem się kryje.

Można by wyrazić opinię, że ta wyprana z wszelkiej zawartości ideowej książka służyć będzie usypianiu czujności Zachodu. Toteż ocena jej wypaść musi zdecydowanie negatywnie.

(m.ost.)

INFORMATOR HANDLOWY

INFORMATOR HANDLOWY. Adresy — telefony — informacje. Opracował i wydał K. Obtułowicz. Londyn, 1950. Skład główny: Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London, W.2. Stron 104. Cena 1/6 plus porto 6 d.

Na 104 stronach, wygodnego kieszonkowego formatu, zmieszczono wykaz i ogłoszenia około 200 najważniejszych polskich placówek handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych na terenie Londynu i prowincji brytyjskiej. Informator spełni niewątpliwie swój cel — ułatwi korzystanie z usług firm polskich lub mieszanych.

Za dobre zrozumienie reklamy i pożyteczną inicjatywę należy się ruchliwemu Związkowi Kupców i Przemysłowców pochwała, — należałoby jednak również zwrócić choć trochę uwagi na styl i gramatykę, które pozostawiają wiele do życzenia. Nadzór nad uzupełnieniem Informatora będzie chyba lepszy.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

KOMUNIKAT ZPUW

Komitet Wykonawczy ZPUW w Paryżu rozesłał za pośrednictwem urzędowej agencji France-Press komunikat, zamieszczony następnie przez czołowe pisma francuskie. Komunikat ten brzmi:

„W związku z rozwiązaniem szeregu organizacji, grupujących komunistów polskich we Francji, Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego pragnie stwierdzić, że prawowite organizacje polskie prowadzą nadal swą działalność kulturalną i społeczną w ramach obowiązujących praw i nie mają nic wspólnego z organizacjami rozwiązanymi, które zgodnie ze znaną taktyką komunistyczną nosiły nazwy identyczne, lub bardzo podobne do nazw prawdziwych organizacji polskich.

Wobec powyższego zwracamy się do opinii publicznej francuskiej z apelem o nie mieszanie wywrotowej aktywności komunistycznej, prowadzonej pod osłoną rzekomych polskich organizacji kulturalnych, z prawowitą działalnością organizacji emigrantów i uchodźców polskich we Francji".

„INFORMACJA PRASOWA"

Ukazał się dwusetny numer znanej agencji „Informacja Prasowa", od czterech lat zaopatrującej prasę polską na obczyźnie oraz ważniejsze instytucje i organizacje społeczne w cotygodniowy biuletyn, zawierający głosy prasy światowej oraz informacje.

„Informacja Prasowa" powstała w

lutym 1946 r. w Niemczech w oparciu i z pomocą 1 Dywizji Pancernej.

POŚWIĘCENIE DOMU NOCLEGOWEGO TPP

W związku z likwidacją w kwietniu ub. r. Domu Żołnierza przy Kościele Polskim na Devonia Road powstał na terenie Londynu brak taniego domu noclegowego, w którym czasowe schronienie mogłyby znaleźć osoby, pozostające bez pracy, przejezdne lub takie, które z tych czy innych powodów utraciły dach nad głową.

Towarzystwo Pomocy Polakom podjęło inicjatywę uruchomienia domu noclegowego jeszcze w maju ub.r. Szereg trudności formalnych spowodował jednak, iż Dom uruchomiony został dopiero pod koniec 1949 r. Dom Noclegowy TPP przy 36, Hugh Street, London, S.W.1, posiada 8 pokoi sypialnych, ogółem 26 łóżek. Za opłatą 2/6 nocujący korzystają z wygodnego łóżka ze świeżą pościelą; do użytku przez cały dzień służy świetlica, zaopatrzona w książki i czasopisma. Na miejscu wydawane są śniadania i wieczorna herbata. Specjalny nacisk położony jest na stronę społeczną działalności Domu. Nad mieszkańcami Domu roztacza się opiekę moralną, służy informacjami, kieruje do właściwych władz, organizacji itp. Do Domu Noclegowego TPP na noclegi kierują często National Assistance Board, Fundusz Społeczny Żołnierza, British Red Cross, Women's Voluntary Services i inne organizacje.

Poświęcenia Domu dokonał w dniu 27 stycznia br. ks. prałat W. Staniszewski w obecności przedstawicieli organizacji społecznych, prasy i członków władz TPP.

TPP WYSYŁA KSIĄŻKI POLSKIE

W swej akcji zaopatrywania ośrodków polskich w książki i podręczniki polskie Towarzystwo Pomocy Polakom wysłało z Londynu w sierpniu i wrześniu 1949 r. około 1.200 tomów do Australii, Nowej Zelandii, Argentyny, Danii i Indochin.

Obecnie zaopatrzono w książki następujące ośrodki: Argentyna 204 tomy, Belgia 459, Brazylia 115, Szwecja 67, Wenezuela 62, razem 907 tomów. Wysłane książki obejmują utwory klasyków polskich oraz podręczniki szkolne. Większa ilość podręczników skierowana została do Belgii do użytku polskiego gimnazjum i liceum korespondencyjnego w Brukseli. Przesyłki książek zawierały sporą ilość elementarzy, przeznaczonych dla dzieci urodzonych już na emigracji, które uczęszczają do szkół miejscowych i często nie mają warunków do nauki języka ojczystego w piśmie.

Obecnie w przygotowaniu są dwie większe wysyłki książek do Niemiec i Francji.

TPP DZIECIOM W BELGII

W okresie świąt Bożego Narodzenia Delegatura TPP w Belgii rozdała podarki dzieciom polskim o łącznej wartości 19.627.95 fr. belg. (około £ 150).

Ogółem obdarowano ponad 250 dzieci polskich zgłoszonych przez prezesów kolonii i nauczycieli. Paczki zawierały bieliznę, obuwie, ciepłe ubrania, wyprawki niemowlęce, słodycze i owoce. Obdarowano dzieci w następujących ośrodkach: obóz D.P. w Mons, kolonie polskie w Wasmes, Naninne, Liège, Chératte, Seraing, Houthalen, Souvret, Moignelée, Pont-de-Loup, Montigny, Namur i w Antwerpii.

W Brukseli Delegatura TPP urządziła gwiazdkę dla 80 dzieci, którą zaszczycił swoją obecnością J. E. Nuncjusz Apostolski Mgr. Cento.

ZBIÓRKA NA HARCERSTWO

Jak co roku, Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego ogłosiło zbiórkę na Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej: na wyposażenie Domu Harcerskiego w Londynie, na akcję obozów, kursów i kolonii letnich.

Dary należy przesyłać na adres: Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej, 45, Gloucester Road, London, S.W. 7. Czeki, money i postal ordery należy wystawiać na: Polish Boy Scouts & Girl Guides Association.

UWAGA, SOKOLI!

Przewodnictwo Z.T.G. Sokół na emigracji wzywa wszystkich Sokołów do bezzwłocznego nadesłania swoich adresów na ręce prezesa Związku dha Arciszewskiego, 20, Cathcart Road, London, S.W.10.

NA MARGINESIE

NIE MA TRZECIEGO MIEJSCA

Wspominaliśmy już tutaj o idealnym Klubie Trzeciego Miejsca, jaki na łamach „Kultury" propagował p. Wańkowicz w korespondencji z niejakim p. Florczakiem, współpracownikiem tego pisma.

Wobec tego czujemy się w obowiązku donieść, że dalsza działalność korespondencyjna tego klubu stała się niemożliwa, ponieważ p. Florczak... wyjechał do kraju, spełniwszy swą misję nauragania emigracji.

P. Wańkowicz wybrał Amerykę, p. Florczak sowiecką Polskę, trzecie miejsce zostało puste. Tak skończyła się wielka koncepcja.

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W.8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol.

Printed for „Myśl Polska" by „Veritas Foundation Press", 12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD 9734. February 15 1950